

CHRZEŚCIJANIN

nr 07-08 (642-643) lipiec-sierpień 2005

www.chn.kz.pl



ODNÓW
SWOJĄ PASJĘ
DO CHRYSTUSA

Spis treści

s.3 OD REDAKCJI

Monika Kwiecień

Odnowa

s.4 KAZANIE

Dawid Wilkerson

Jezus miłuje grzeszników

s.7

Dawid Wilkerson

Nasze powołanie
to być podobnym do Jezusa

s.9

Dawid Wilkerson

Ja otworzę drzwi

s.11

SONDAŻ

s.12

WYWIAD

Największe dobro.

Rozmowa z *Dawidem Wilkersonem*

s.13

NASZA WIARA

Edward Czajko

Syn Boga

s.15

JEDNO Z DZIESIĘCIU

Marcin Żerański

Dekalog IV

s.16

POMOC DLA OFIAR TSUNAMI

Monika Kwiecień

Sri Lanka, pół roku później

s.18

LUDZIE I IDEE

Edward Czajko

Włodzimierz Sołowjow

i jego opowieść o Antychryście

s.21

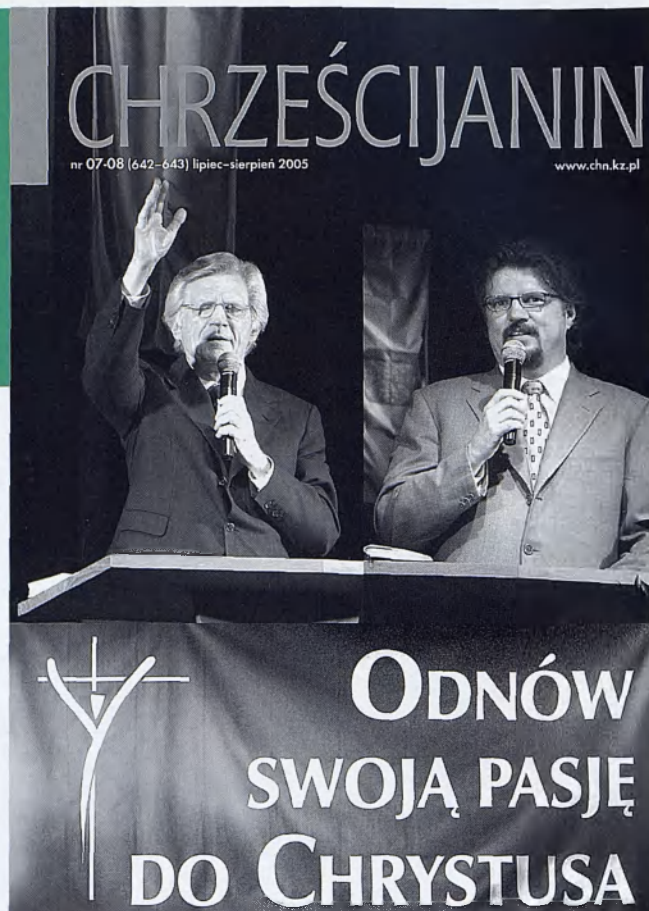
BIBLIA I MY

Ewa Urbaniak

Bogobojność

2

NASZA OKŁADKA



■ fot. Marcin
Budziński

s.22

Eugeniusz Gradek

Schizofrenik w Kościele

s.24

RELACJA

Izabela Gutkowska

I Warszawskie Warsztaty Gospel

s.26

NA FALI

Joanna Bugarik

Piosenki młodych wojowników

s.27

PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Monika Kwiecień

Droga w dolinie

s.28

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

s.30

Mariusz Antoszczuk

Akcja „Wózki dla Namysłowa”

s.31

Agnieszka Bloch

Radość Pana naszą siłą

Od Redakcji

odnowa

Wrocławska konferencja z udziałem Dawida i Gary'ego Wilkersonów (16-18 czerwca, zob. s. 4-12) była prawdziwym wydarzeniem dla wszystkich chyba, którzy na nią pojechali. Niemalże wszyscy uczestnicy po raz pierwszy słyszeli ich na żywo, wielu nie może pamiętać wielkich ewangelizacji Dawida Wilkersona w 1986 r.: w Warszawie, Katowicach, Wrocławiu i Gdańsku. On sam wspominał, że miał marynarkę zupełnie mokrą od łez młodych ludzi, którzy tłumnie odpowiedzieli na jego wezwanie do pójścia za Chrystusem i którzy garnęli się do niego jak do ojca. Do poważnego, chudego pastora, który nie rozpościł pawiego ogona, by skupić na sobie uwagę tłumów.

Spragnieni nowinek nie mieli się czego spodziewać po tym spotkaniu. Dawid Wilkerson z mocą i klarownością głosił starą, prostą Ewangelię, która nie tylko zawiera obietnice, ale także stawia wymagania. Jego syn Gary, obdarzony ujmującym sposobem bycia, na własnym przykładzie przestrzegał przed wiarą w cudowne środki gwarantujące wzrost Kościoła (gwarantują one w każdym razie popyt na protestanckie „dewocjonalia”), mówiąc o istocie powołania oraz o niewyczerpanym, niezastąpionym źródle mocy, jakim jest Krzyż Jezusa Chrystusa – Jego wielkie dzieło zbawienia w całym naszym życiu.

Był to czas odświeżania i testowania fundamentów naszej wiary i naszego życia jako chrześcijan. Przejmując prosta zachęta do praktycznego chrześcijaństwa: do pielęgnowania i pogłębiania osobistej więzi z Panem, do wzrastania w podobieństwie do Niego. „Dlaczego jesteśmy takimi formalistami wobec Chrystusa?!” – pytał z pasją Dawid Wilkerson. – Chodzenie w Duchu Świętym oznacza po prostu codzienne mówienie Bogu: TAK!”. Był to także bardzo mocny impuls do wyjścia poza obręb swego bezpiecznego kościelnego gniazda – do ludzi. (W tym numerze zamieściliśmy trzy wystąpienia Dawida Wilkersona, ilustrując klarowne działanie Ducha Świętego podczas wrocławskich dni; kolejne opublikujemy w numerze następnym).

Wielką zapowiedź odnowy – otwarcia serc milionów ludzi w Polsce na Ewangelię – poprzedziło wezwanie do sprawdzenia własnego serca, do uporządkowania swego życia przez chrześcijan. Przejmujące kazanie Dawida Wilkersona o przebaczeniu, wygłoszone na rozpoczęcie konferencji, dotyczyło sfery elementarnej nie tylko w relacji z Bogiem, ale także dla kultury współżycia w Kościele. Nauczanie o przebaczeniu naszym krzywdzicielom słyszymy często. Dużo rzadziej – o zwróceniu się o przebaczenie do tych, których sami skrzywdziliśmy, i staraniu, by zadośćuczynić wyrządzonemu złu i doprowadzić do rzeczywistego pojednania.

We wrocławskiej konferencji uczestniczyło 2500 osób z różnych Kościołów (w większości zielonoświątkowców), włącznie z rzymskokatolickim. Członkowie lokalnych zborów rozdali wiele zaproszeń, więc na spotkanie ewangelizacyjne w piątek przyszło dodatkowo około 1000 osób z zewnątrz, a w sobotę około 1500. Jak wyraził się bp Mieczysław Czajko, „Dawidowi Wilkersonowi dana była łaska, by ukryć siebie w cieniu miłosiernego serca Chrystusa Pana. Dlatego też można było wręcz widzieć, jak Duch Święty wykonywał pracę w ludzkich sercach, gdy tłum ludzi podejmował decyzję pójścia za Panem Jezusem”.

Prezb. Paweł Cieślarski, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, podkreśla, że konferencja przebiegała sprawnie dzięki ogromnemu poświęceniu osób zaangażowanych w jej przeprowadzenie. Szczególne podziękowanie za wkład pracy należy się Zborowi „Antiochia” we Wrocławiu. Służby porządkowe tworzyli ochotnicy z okolicznych zborów, pod kierunkiem pastora Bogdana Kleszczyńskiego z Prudnika. W recepcji pracowali członkowie lokalnych zborów oraz studenci seminariów teologicznych z Wrocławia i Warszawy. (Jedynym zgrzytem była grupa z Niemiec, która nagabywała ludzi. Uczestnicy otrzymali niespodziewany prezent od brata Wilkersona w postaci lunchu w piątek i sobotę oraz książki *Triumf przez tragedię*. „Ja osobiście byłem szczególnie wdzięczny Bogu – stwierdził prezb. Paweł Cieślarski – za to, że Słowo Boże zwiastowane przez brata Dawida i Gary'ego było tak proste i zrozumiałe dla wszystkich, a centralnym poselstwem był Krzyż Jezusa Chrystusa, a nie żadne nowe mody chrześcijańskie”.

Ażeby możliwe było doświadczenie odnowy, której pragną tysiące polskich chrześcijan, ażeby nie była to „od nowa po staremu” – musi być w nas głód Jezusa Chrystusa, Pana, o czym mówił Dawid Wilkerson. Czy zżera nas ten głód?

Monika Kwiecień

WYZNANIE WIARY

Kościół Zielonoświątkowy w Polsce

Wierzymy,

że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem Bożym, nieomylnym i natchnionym przez Ducha Świętego, i stanowi jedyną normę wiary i życia.

Wierzymy w Boga w Trójcy Świętej jedynego, w osobach Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Wierzymy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciele; w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyście w chwale.

Wierzymy w pojednanie z Bogiem przez opamiętanie i wiarę w ewangelię, w chrzest i Wieczerną Pańską.

Wierzymy w chrzest Duchem Świętym, przeżywanie pełni Ducha i Jego darów.

Wierzymy w jeden Kościół, święty, powszechny i apostołski.

Wierzymy w uzdrowienie chorych jako znak łaski i mocy Bożej.

Wierzymy w zmartwychwstanie i życie wieczne.

Miesięcznik „Chrześcijanin” jest organem prasowym Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce. Ukazuje się od 1929 r.

Wydawca: ARKA Wydawnictwo i Poligrafia, ul. Bóżnicza 5, 43-400 Cieszyń

Redakcja: Monika Kwiecień – redaktor naczelna, Edward Czajko, Krzysztof Matuszewski – redaktor, Sławomir Kasjaniuk – design & pre press, Mariusz Jańczak – webmaster

Adres Redakcji:

ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa,
tel. i faks (22) 620 02 65; e-mail: chn@kz.pl;
WEBSITE: <http://www.chn.kz.pl>

Konto: Miesięcznik „Chrześcijanin”,
BZ WKB, 10 O/Warszawa,
nr 49 1090 2574 0000 0006 4400 8327

Prenumerata 2005:

krajowa

roczna – **42 zł**; półroczna – **21 zł**,

cena pojedynczego numeru – **7 zł**;

zagraniczna:

Czechy – **12 USD**; Europa Zach. – **20**

Euro; Ameryka Płn. – **25 USD**;

Ameryka Płd. i Australia – **32 USD**.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów oraz nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Jezus miłuje grzeszników

Dawid Wilkerson

Dziś wieczorem mam bardzo proste przesłanie: Jezus miłuje grzeszników.

Módlmy się: *Panie Jezu, dziękujemy Ci za miłość, jaka jest w Twoim sercu. Każdy chrześcijanin zna tę miłość. Każdy, kto wierzy w Ciebie, doświadczył miłości Chrystusa. Jest tutaj jednak wielu, którzy chodzą z Tobą, ale grzech opanował ich serce i toczą walkę, żyjąc w poczuciu winy, w lęku i czują się potępieni. Pomóż im zobaczyć i zrozumieć, że wciąż ich kochasz. Jezus miłuje grzeszników. Amen.*

Apostoł Paweł powiedział, że jest największym z grzeszników. Ja musiałbym powiedzieć: „Pawle, nie masz racji, to ja jestem największym grzesznikiem”. Wprawdzie nie żyję w grzechu, ale kiedy patrzę na to, z czego wyprowadził mnie Bóg i od czego mnie zachował, i jak okazał mi swoją miłość, mogę powiedzieć tylko: „Dziękuję Ci, Boże, za Twoje miłosierdzie”.

Ponad czterdzieści lat temu Pan posłał mnie do Nowego Jorku. W tamtych czasach myślano, że uzależnienie od narkotyków jest nieuleczalne. Społeczeństwo przekreślało nawet alkoholików. Alkoholik będzie alkoholikiem do końca życia – mówiono. – A jeśli ktoś został narkomanem, umrze jako narkoman. Medycyna i społeczeństwo przekreśliły tych ludzi, mówiąc, że nie ma dla nich lekarstwa.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Nowego Jorku z mieściny, wiośki właściwie, gdzie byłem pastorem, czułem się oszołomiony. Poszedłem do siedziby sądu. Zobaczyłem samochody do przewozu więźniów, a w nich nastolatków skutych kajdankami, członków gangów, ich przywódców. Nie wiedziałem jeszcze, że w Nowym Jorku było wówczas trzysta gangów.

Ludzie nienawidzili ich, bo przez nich całe miasto żyło w strachu. Ale Bóg powiedział, że pragnie, by świat poznał, że On kocha grzeszników. Kiedy po raz pierwszy poszedłem do zborów w Nowym Jorku, powiedziano mi: „Nie chcemy u siebie narkomanów. Wyjrzyj na ulicę, starsi zboru muszą zbierać strzykawki z samochodów. Oni okradają nasze domy. Wszystko robią dla narkotyków”. Lecz gdy stanąłem za kazalnica, powiedziałem: „Tak, oni są grzesznikami. Tak, wzbudzają strach. Ale Jezus nadal ich kocha, a wśród tych narkomanów, prostytutek i młodych alkoholików są ewangelisci i pastory, są wspaniali chrześcijanie. Jezus może ich uwolnić z mocy narkotyków”.

Kupiliśmy stary dom na Brooklynie, wysprzątailiśmy go i odmalowaliśmy. Potem wyszliśmy na ulice. Większość narkomanów zażywała narkotyki na płaskich dachach domów; były całe szeregi takich czteropiętrowych budynków. Zapraszali mnie tam. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, jak wstrzykiwali sobie heroinę, zemdlałem. Jeden z nich chorował na zapalenie wątroby, a wszyscy używali jednej igły. Kiedy odzyskałem przytomność, śmiali się: „Tchórzysz, pastory?” „Nie, ale on ma zapalenie wątroby i wszyscy się tym zarazić”. „Wszystko jedno. Takie jest nasze życie i nie możemy zerwać z naszymi nałogami”. Do takich chłopców jak oni mówiliśmy: „Chodź z nami.

Mamy dom, jest tam łóżko dla ciebie. Jezus może cię uleczyć”.

Poszedłem do centrum dla narkomanów na Brooklynie. Pewien młody człowiek czekał na ulicy na dealera. To był Sonny. Myślał, że jestem z wydziału antynarkotykowego, nie chciał rozmawiać. Powiedziałem, że jestem kaznodzieją i że Jezus mnie posłał do niego, bo jest narkomanem. Zauważył, że mam Biblię. „A, ty jesteś taki facet, co woła »Alleluja«! Moja matka też woła »Alleluja« i modli się za mnie”. „I dlatego tu jestem – odparłem. – Jezus mnie tu posłał”.

Sonny trafił do naszego ośrodka jako jeden z pierwszych. Nicky Cruz, przywódca gangu Mau-Mau, był już zbawiony. Nicky zwiastował Boże Słowo; Sonny padł wtedy na kolana, oddał swoje serce Chrystusowi i doświadczył miłości i miłosierdzia Jezusa. Został powołany do służby. W lipcu będę przemawiał w Kalifornii na zjeździe, który zorganizował. Jest biskupem ponad pięćdziesięciu zborów złożonych w dużej części z byłych narkomanów. Będę tam głosił Słowo do piętnastu tysięcy narkomanów, którzy zostali zbawieni!

Przez wszystkie te lata widzieliśmy, jak Jezus Chrystus zbawia najgorszych grzeszników. Oto Mary i James. Byli małżeństwem: ona alkoholiczka, on uzależniony od heroiny. Nałogi wyniszczyły ich tak, że z trudem się poruszali. Próbowali wszystkiego. Po piętnastu latach takiego życia James był tak zatruty, że ledwo mówił. Mary wyglądała jak szkielet. Sprzedawała się, żeby mieć na alkohol. Żyli na ulicy. Znalazł ich tam jeden z naszych pracowników, trafili do ośrodka w beznadziejnym stanie. Modliliśmy się z nimi, postanowili u nas zostać. I jakież cud zobaczyliśmy! Oddali swoje serca Jezusowi. Gdy James do nas trafił, z ledwością mógł sklecić dwa zdania. Bóg jednak odnowił jego umysł. Mary zaczęła przybierać na wadze, stała się piękną kobietą. Wkrótce przekonał się, że James jest niebywale zdolny. Przez pierwszy rok sam nauczył się języka hebrajskiego, potem greckiego. Bóg powołał ich oboje do służby.

Przyjaciele, mówię wam dzisiaj o miłości Jezusa Chrystusa, o tym, że Jezus kocha grzeszników. Niektórzy z was – będący chrześcijanami – siedzą tu i myślą: „To wszystko mnie nie dotyczy, ta historia nie ma nic wspólnego z moim życiem. Jest nawet ciekawa i Bogu dzięki za wspaniały cud, o którym tu słyszę, ale to nie ma nic wspólnego ze mną – ja nie zażywam narkotyków ani się nie upijam”. Są jednak i grzeszni chrześcijanie. Upadliście w grzech, odpadliście od miłości Chrystusa. Niektórzy z was chodzą do kościoła; oddaliście swoje życie Chrystusowi, ale nieprzyjaciel atakuje was, grzech wszedł do waszego życia i wróciliście do swoich starych dróg. Siedziacie tu i w waszym duchu toczy się walka. Zmagacie się z poczuciem winy, strachem i potępieniem.

Chcę wam powiedzieć, że Jezus miłuje nie tylko grzeszników z ulicy, ale kocha również tych, którzy są w Kościele. Kiedy upadniesz, kiedy odpadniesz od

łaski, Jezus jest zawsze obecny. On powiedział: „Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę” [Hbr 13,5]. To właśnie poselstwo Duch Święty położył mi na sercu dziś wieczorem. Powiedział mi, że w tym zgromadzeniu będą ludzie, którzy toczą wewnętrzną walkę. Niektórzy zmagają się z pornografią, z cudzołóstwem, z problemami natury seksualnej, najróżniejszymi problemami rodzinnymi. Są tu mężowie i żony, którzy myślą o rozwodzie; wasz dom jest pełen niepokoju. Są młodzi ludzie, którzy mają problemy seksualne; mężowie i żony, którzy nie są zadowoleni w swoim związku. Duch Święty ma dziś dla was przesłanie.

Otóż opowieść o Mary i Jamesie ma ciąg dalszy. Oboje ze znakomitą wynikiem ukończyli szkołę biblijną. Pojechali do Kalifornii i rozpoczęli służbę w więzieniach. Przez dziesięć lat Bóg bardzo im błogosławił. James napisał książkę, otrzymał nagrodę stowarzyszenia do spraw więźniów. Mary pracowała z mężem ramię w ramię, a ja byłem dumny, widząc cud, którego dokonał Bóg. Przyprowadzili do Chrystusa wielu więźniów, wielu narkomanów i alkoholików. Jednak po jakichś dziesięciu latach – nie wiem, jak do tego doszło – Mary zaczęła pić. Później dowiedziałem się, że zaniedbywała Boże Słowo, była tak zajęta, że nie miała czasu na modlitwę, i zaczęła karmić swe myśli niewłaściwymi rzeczami.

Nie sposób dziś ostać się, nie sposób poradzić sobie z całym tym grzechem, którym bombarduje nas świat. Diableł wypływa go prosto z piekła. Żadne inne pokolenie w historii nie zmagalo się z takimi pokusami. Nie ma znaczenia, jak silny sam sobie się wydajesz – nie zdołasz zwyciężyć, jeżeli nie będziesz trwać w Słowie Bożym, jeżeli nie będziesz trzymać się Jezusa – żyjąc w społeczności z Nim i karmiąc się Nim.

Pewnego dnia zadzwonił do mnie James. Płacząc, opowiadał, że jego żona znowu pije i jest z nią bardzo źle. Nie wraca na noc do domu, a on objeżdża bary w mieście, szukając jej. Zazwyczaj znajduje ją w takim barze, w gronie mężczyzn, i musi tam wejść i powiedzieć im, że to jego żona. A potem siłą zabrać ją stamtąd do domu... Trwa to już od miesięcy.

Wyznał, że jest zupełnie zdruzgotany. Spytałem, dlaczego jej nie zostawi lub nie pozwoli jej odejść. „Nie mogę pozwolić jej odejść – odparł. – Pastorze Dawidzie, ja ją ciągle kocham. Dzwonię, bo nie mogę jej nigdzie znaleźć, nie ma jej od kilku dni. Dłużej nie wytrzymam”. Zaprosiłem go do siebie, wystąpiłem bilet na samolot. Kiedy przyleciał, przez trzy czy cztery dni po prostu płakał. Starałem się mu pomóc, moja żona opiekowała się nim. „James – powiedziałem – gdyby ona była moją żoną, nigdy nie byłbym w stanie przyjąć jej z powrotem. Po tym wszystkim, co Jezus dla niej uczynił? Po dziesięciu latach służby?! Sypia z innymi mężczyznami, wystaje na ulicy... Nie potrafiłbym”. Spojrzał na mnie i odparł: „Pastorze, nie umiem tego wyjaśnić, ale ja ją kocham. Chcę, żeby wróciła”.

Zadzwonił telefon. To była Mary. Okazało się, że pobito ją i porzucono gdzieś na ulicy. Ktoś ją znalazł i zawiózł do szpitala. To dlatego James nie mógł jej znaleźć.

„James, czy ty mnie jeszcze kochasz?” – spytała. „Tak” – odparł. „To przyjdź i zabierz mnie stąd, proszę”.

Wyprawiłem go z powrotem do domu. Odebrał ją ze szpitala, była tak słaba, że musiał ją nieść. Kiedy przyjechali do nas, wyglądała strasznie: posiniaczona, z opuchniętą twarzą. James trzymał ją za rękę. Umieściliśmy ich w domku dla gości. Kiedy wróciłem do swojego pokoju, powiedziałem do żony: „Kochanie, nie pojmuję takiej miłości. Jak on mógł się na to zdobyć? Na jego miejscu nie chciałbym nawet na nią spojrzeć. Kochać kobietę, która przechodziła z rąk do rąk, sponiewieraną, pobitą jak ona, taką pijaczkę?”.

Przez następne dwa-trzy dni patrzyliśmy z żoną zdumieni, jak James robił jej ciepłe okłady, płakał i modlił się: „Ulecz ją, Jezu”. Po paru dniach poszliśmy do nich oboje. Spytałem Mary, czy jest już gotowa modlić się z nami. „Nie mogę, pastorze – odparła. – To niemożliwe, by Jezus przebaczył mi to, co zrobiłam. Zgrzeszyłam przeciwko Słowu Bożemu, spadłam w otchłań piekła. A przecież znałam Pismo, byłam napelniona Duchem Świętym. Nie ma już dla mnie przebaczenia”. Nie mogła też uwierzyć w to, że James jej wybaczył.

Kiedy przyszliśmy do niej nazajutrz, powiedziałem: „Mary, Jezus wciąż cię kocha. Teraz kocha cię bardziej niż kiedykolwiek przedtem”. „Nie mogę się modlić – odparła. – Nie wiem, co powiedzieć”. „Powiedz po prostu: Jezu, pomóż mi”. Bardzo powoli powiedziała: „Jezu. Pomóż mi”. Kiedy powtarzała te słowa po raz trzeci, w jej oczach pojawiły się łzy. James przytulił ją. Duch Święty przyszedł i przyprowadził ją z powrotem do cudownych ramion Jezusa i pocieszenia w Nim. I Mary przyjęła miłość Bożą.

Nie pojmuję takiej miłości, ludzkiej miłości. Oto nawrócony narkoman może tak kochać kobietę, która prostytutowała się i tak bardzo zgrzeszyła przeciwko niemu. On przecież jest takim samym człowiekiem jak ja, a kocha miłością, która przekracza granice ludzkiej miłości. Była w nim miłość samego Chrystusa. Przez następny tydzień patrzyliśmy, jak chodzą, trzymając się za ręce. Potem wrócili do swojej służby. Przez następne lata – osiem czy dziesięć lat – oboje doświadczali błogosławieństwa. Pięć lat temu Mary zmarła, a przed dwoma laty odszedł do Pana James. Ich córka, która była narkomanką, nawróciła się i teraz głosi Słowo Boże.

Oto jesteś dzisiaj tutaj. Być może twój upadek w grzech nie był tak wielki. Jest jednak coś, co oddziela cię od Jezusa. Myślisz w głębi serca: „Gdybyś wiedział, co zrobiłem, jak daleko odszedłem...”. Niektórzy mają nawet myśli samobójcze. Może wiąże się to z twoim małżeństwem, może jest to młoda osoba, która eksperymentuje z narkotykami. Niektórzy z was palą marihuanę, inni biorą rozmaite narkotyki. Jest tu wiele osób, które piją. I wiesz, że jest to wbrew miłości Chrystusa. Jest sprzeczne ze wszystkim, o czym złożyłeś świa-

Jezus miłuje nie tylko grzeszników z ulicy, alełkocharównieżtych, którzy są w Kościele.

Nie sposób dziś ostać się, nie sposób poradzić sobie z całym tym grzechem, którym bombarduje nas świat. Żadne inne pokolenie w historii nie zmagalo się z takimi pokusami. Nie ma znaczenia, jak silny sam sobie się wydajesz – nie zdołasz zwyciężyć, jeżeli nie będziesz trwać w Słowie Bożym, jeżeli nie będziesz trzymać się Jezusa – żyjąc w społeczności z Nim i karmiąc się Nim.

decko, że On cię od tego uwolnił. Dziś chcę ci powiedzieć, że Jezus ciągle wyciąga do ciebie swoją dłoń i nigdy z ciebie nie zrezygnuje. On nie jest rozgniewany na nikogo z tu obecnych.

Wróciłem dziś myślą do pierwszego spotkania z Nicky Cruzem. Głosiłem Słowo na ulicy, byli tam chłopcy w czerwonych kurtkach z napisem Mau-Mau. Ostrzeżono mnie, że to jeden z najgroźniejszych gangów. Podszedłem, podałem rękę Israelowi, który był ich przywódcą. Chciałem wymienić uścisk dłoni z Nickym. Uderzył mnie w twarz i postać do diabła. Powiedziałem mu: „Nicky, Jezus cię kocha”. Splunął tylko i odszedł.

Nicky jako mały chłopiec usłyszał, jak jego matka – a był jednym z siedemnaściora dzieci – mówiła, że nie chciała, by się urodził, i że go nie kocha. Postanowił wtedy, że nigdy więcej nie będzie płakał. Był tak przepetriony nienawiścią, że na długie godziny zamykano go w klatce. Gdy przyjechał z Portoryko do Nowego Jorku, miał mentalność zabójcy. Jednak moje słowa o tym, że Jezus go kocha, zapadły mu w pamięć. Co noc, gdy wracał do siebie, nie mógł zasnąć, bo ciągle słyszał w myślach: „Nicky, Jezus cię kocha”. Sądził, że ten szalony kaznodzieja zrobił mu mętlik w głowie. Dzień i noc słyszał to jedno: JEZUS CIĘ KOCHA.

Zaprosiłem gang Mau-Mau na spotkanie ewangelizacyjne dla narkomanów, wysłałem po nich autobus. Tego wieczora gdy zjawili się Nicky i Mau-Mau, na sali były już inne gangi, które toczyły ze sobą wojny. Podeszli do mnie ludzie z ochrony: „Co teraz zrobimy? Przyszli Mau-Mau...”. „To moi goście, pokażcie im miejsca”. Mieli broń. Nie wiedziałem, co robić. Nigdy przedtem nie zwiastowałem Słowa na spotkaniu dla narkomanów, alkoholików, członków gangów. Na sali panowało olbrzymie napięcie. Była tam dziewczyna, którą poprosiłem o śpiew; nie mieliśmy pianina, fisharmonii, żadnych instrumentów. Poprosiłem, by wyszła na scenę i zaśpiewała, może się uciszą. Ale oni zaczęli hałasować, gwizdać, zaczepiać ją. Była tak zakłopotana, że uciekła. Westchnąłem: „Panie, co mam robić?”. „Po prostu wyjdź, a Ja włożę Słowo w twoje usta”. Kiedy wyszedłem zza kurtyny, Nicky zawołał: „Ej, tu jesteśmy!”. Próbowałem zwiastować Słowo. Naśmiewali się, szydzili. Byłem przybity. „Jezu, przecież poleciłeś mi przyjechać tu i zdobyć ich dla Ciebie. Więc gdzie jest Duch Święty? Gdzie są cuda i miłość Chrystusowa?”. Postanowiłem, że zakończę to spotkanie, wrócę do domu i dam sobie spokój z misją. Ale nie mogłem się ruszyć, stałem tam więc w milczeniu.

Teraz na nowo staje mi to przed oczami: nagle, w kompletnej ciszy, takiej jak teraz, że można by usłyszeć spadającą szpilkę, usłyszałem głos Ducha Świętego: „Ja jestem tutaj”. Tylko On może sprawić, że człowiek pozna miłość Jezusa. Tylko On może objawić Jezusa w nas i przez nas. Byłem tak uradowany, że postanowiłem skierować do nich wezwanie ewangelizacyjne: „Mówicie, że tacy z was twardziele, że nikogo się nie boicie. Skoro tak, to wstańcie, przyjdźcie tu i oddajcie Jezusowi swoje serca. Bo On was kocha!”.

Nicky znowu usłyszał te słowa: „Jezus cię kocha”. Oni nie lubią łez, a Nicky przyrzekł sobie, że nigdy już nie zapłaczę. Zaczęli pociągać nosem. Wiedziałem, że Bóg zdobywa jego serce! Israel siąkał nosem. Nicky wstał i zwrócił się do całego gangu: „Ja tam idę i wy też. Wstawajcie!”. Wszyscy podeszli. „No to jesteśmy” – powiedział. Rozpuściłem zgromadzonych, zabrałem tych chłopców do pomieszczenia w piwnicy i ukląkłem obok Nickiego. I wtedy ten człowiek, który przysięgł sobie, że nigdy w życiu nie uroni łzy, zapłakał. Pierwszy raz w swoim życiu odczuł miłość – miłość Chrystusa.

Znacie dalszy ciąg tej historii. Nicky stał się znanym ewangelistą, głosi Słowo Boże setkom tysięcy ludzi na całym świecie. Ma pięć córek, wszystkie wyszły za mąż za kaznodziejów. A ja wciąż pamiętam tamten wieczór... Jezus cię kocha.

Jeśli tego nie możesz przyjąć, jeśli odwrócisz się od tego, to Biblia powiada, że nie ma innej ofiary za grzech. „To koniec – mówi Pan – bo nie ma żadnej innej ofiary, jaką mógłbym za ciebie złożyć. Umarłem za ciebie, za ciebie przelałem swoją krew i posłałem tych ludzi, aby powiedzieli ci, że jesteś umiłowany”.

Chcę zwrócić się teraz do was, którzy żyjecie w grzechu. Nie szycisz z Chrystusa, nie jesteś na Niego wściekły, lecz myślisz: „Próbowałem z tym skończyć, ale to mnie trzyma. Jestem związany i potrzebuję cudu. Nie chcę odwracać się od Jezusa, nie chcę skończyć jak zatwardziały grzesznik”. Niektórzy potrzebują tego cudu we własnym sercu, inni w swoim domu.

Na zakończenie chcę powiedzieć młodym ludziom, jako dziadek i ojciec: Bóg wie, przez co przechodzisz. Wie o tym, o czym nie wie nikt inny. On zna każdą tajemnicę, słyszał każdą rozmowę telefoniczną, widział wszystko, co zrobiłeś. I dzisiaj cię nie sądzi, lecz mówi: „Przyjdź, przyjmij moją miłość i przebaczenie. I módl się, aby Duch Święty powrócił do twego serca i dał ci moc, żeby uwolnił cię od tego, co zniewoliło twoje serce”. Może to twój chłopak albo dziewczyna, którzy nie są chrześcijanami, odciągają cię od Jezusa i nakłaniają do robienia rzeczy, które są złe. Niech Duch Święty przekona cię dzisiaj, niech przemówi do twego serca, niech odnowi twoje życie i da ci nową moc, abyś mógł żyć dla Chrystusa!

Ten sam Duch Święty, który wiele lat temu przybył na spotkanie, na którym zbawieni zostali ludzie z gangu Mau-Mau, działa w tym zgromadzeniu. Jest w miejscu, gdzie siedzisz, jest nad tobą i mówi do twego serca: „Ja przygotowałem ten wieczór, nie jesteś tu przez przypadek. To twoja chwila”. Czujesz, jak On cię pociąga. W twoim sercu Jezus mówi dzisiaj: „Pojednaj się ze Mną”. Być może nawet nie znasz Chrystusa. Albo poznałeś Go i odszedłeś od Niego. Duch Święty mówi: „Przyjdź. Przyjdź teraz”.

Kiedy będę się modlił, wyjdź ze swego miejsca i przyjdź tu na przód, będziemy się modlić o cud w twoim życiu. Nie podchodź dlatego, że tłum podchodzi. Przyjdź, bo pragniesz wyznać: „Chcę być uczciwy wobec Jezusa. Nie będę dłużej żyć podwójnym życiem. Wszystko dla Jezusa albo nic”. Mam na myśli chrześcijan, tych, którzy chodzą do kościoła. Bóg mówi do was dzisiaj: „Rozwiąż swój problem”.

Wiem, że Duch Święty działa wszędzie w tym pomieszczeniu. Odpowiedz, gdy On dotyka twego serca. Powiedz: „Tak, Panie Jezu, potrzebuję dzisiaj cudu”. Niektórzy z was, mężowie i żony, powinni przyjść tu razem. Chrystus pragnie usłyszeć głos waszego małżeństwa, On chce zmienić waszą sytuację.

Duchu Święty, wiem, że przyszedłeś tutaj i jesteś obecny w tym zgromadzeniu. A teraz tchniesz na nas i zapraszasz: „Przyjdź do Chrystusa. Powróć do swojej pierwszej miłości do Jezusa. Przynies swój grzech, przynies wszystko i przyjdź po uzdrowienie”. Uczyn ten cud dzisiaj ponownie, w imieniu Jezusa. Amen.

Kazanie wygłoszone podczas wieczornej ewangelizacji w sobotę 18 czerwca 2005 r.

Tłumaczył **Marek Kamiński**,
opracowała **Monika Kwiecień**.

nasze powołanie to być podobnym do Jezusa

Dawid Wilkerson

Spotykam się często, wśród chrześcijan na całym świecie, z pytaniem: „Jaki jest mój cel? Co Bóg przeznaczył dla mnie?”.

Wierzę, że jest tylko jeden wieczny cel dla każdego z nas. Wszystko, co robimy i czym jesteśmy, opiera się na nim. Biblia mówi, że zostaliśmy powołani, aby wydawać owoc. I to wiele owocul Czym jest ten owoc? Niektórzy mówią, że to zbawienie dusz, to, ile osób przyprowadzisz do Chrystusa. Ale ja wierzę, że owocem Ducha jest bycie podobnym do Jezusa Chrystusa, stanie się wyrazem tego, kim jest Jezus. Nie da się naśladować, imitować Jezusa Chrystusa, to niemożliwe. Potrzeba przemiany serca, musi być w nas charakter Chrystusa. I to jest właśnie dzieło Ducha Świętego. Musisz pragnąć tego bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Jestem powołany nie tyle do tego, aby czynić coś dla Chrystusa, ile raczej być kimś dla Niego. Liczy się nie to, co **robię dla Chrystusa**, ale to, **kim stoję się w Jezusie Chrystusie**.

Uczniowie pokazali Jezusowi Świątynię: wspaniałe budowle i obrzędy, mnóstwo ludzi, kapłanów i ofiar. Byli pod wielkim wrażeniem tego widoku. Spodziewali się, że takie samo wrażenie zrobi to także na Nim. Lecz On powiedział: *To zupełnie nie odzwierciedla tego, kim jestem; to wszystko zniknie. Nie skupiajcie się na obrzędach, na tym, w jaki sposób ludzie czczą Boga. Apostoł Paweł, kiedy po latach pisał swoje Listy, rozumiał, o czym mówił Jezus: TO WY JESTEŚCIE ŚWIĄTYNIA!*

Liczy się to, czym stoję się tu i teraz, na ile moim życiem odzwierciedlam to, kim jest Jezus. On powiedział: „Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, [Bóg Ojciec] odcina [...]. Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl” [J 15,2.6].

Gdybyście żyli w czasach Jezusa, dostrzeżlibyście inną stronę Świątyni: tych, którzy wymieniali pieniądze i zamienili Dom Pański w jaskinię zbójców! Oni kupczyli religią.

Wszystko, co widzę w Kościele Jezusa Chrystusa, co nie odzwierciedla Jego, i wszystko, co ty dostrzegasz w Kościele, co nie jest do Niego podobne – On sam, w swoim czasie i na swój sposób, oczyści. Kiedy Jezus przyjdzie, Jego Kościół będzie czysty, bardziej podobny do Niego, niż był kiedykolwiek w przeszłości. Bez względu na to, jak zepsuty jest współczesny świat, Pan powróci po Kościół oczyszczony, odzwierciedlający to, jaki On jest.

Jest całe nowe pokolenie chrześcijan, młodych pastorów, którzy nie szukają wielkich Kościołów, kościelnych nowinek, lecz ponad wszystko inne pragną jednego: nie podnieć, nie obłudę, lecz tego, by poznać Jezusa. I pokazać światu, kim jest Chrystus. Młodzi ludzie są głodni Chrystusa – chcą odzwierciedlać to, kim On jest.



Nie zostaliśmy powołani, by wznosić wielkie budowle, czynić wielkie dzieła. Istotą powołania każdego męża i niewiasty Bożej jest stać się takim jak Chrystus. Przynosić owoc, coraz więcej owocu – a to oznacza wzrastanie w poznaniu Chrystusa.

Zapytałem Pana, jak mogę stać się bardziej podobny do Chrystusa. Byłem zdumiony tym, co objawił mi Duch Święty: „Wszystko zależy do tego, jak traktujesz ludzi. Jak odnosisz się do tych, którzy cię otaczają, począwszy od twego własnego domu”.

Nie zostaliśmy powołani, by wznosić wielkie budowle, czynić wielkie dzieła. Dzięki Bogu za wszystkie instytucje, szkoły biblijne – one są potrzebne. Jednakże istotą powołania każdego męża i niewiasty Bożej jest stać się takim jak Chrystus. Przynosić owoc, coraz więcej owocu – a to oznacza wzrastanie w poznaniu Chrystusa. Jeśli jesteś sługą Ewangelii, to musi być twoim głównym celem życia. Wszystko, co robisz, musi wypływać z tej nadrzędnej zasady.

Kiedy stanę przed Chrystusem, nie będzie liczyła się służba, którą Bóg mi powierzył; nie będziemy rozmawiać o budowlach, które wznosiłem, ani o zborach, które założyłem, o ewangelizacjach, konferencjach czy czymkolwiek, co **zrobiłem**. Liczyć będzie się to, czego **nauczyłem się o Nim**. Czy poznanie Jego uczyniłem celem swego życia? Nie to, by dokonać czegoś wielkiego, założyć megazbór, lecz by poznać Jego samego! Aby, gdy stanę przed Nim, mógł usłyszeć: „Dobrze, sługo dobry i wierny”. Nie chodzi o to, że coś osiągnęliśmy, lecz o radość, gdy Jezus mówi: „Znam cię!”. O to, by móc spojrzeć Mu w oczy i wyznać: „Celem mego życia, dzień po dniu, było to, aby poznawać Cię coraz lepiej”.

Nasza modlitwa powinna brzmieć: „Duchu Święty, pozwól mi lepiej poznać Jezusa!”. Aby, za każdym razem, gdy stoję za kazalnica, mógł być coraz bardziej owocny, by ludzie mogli dostrzec ten owoc i otrzymać nowe objawienie tego, kim On jest.

Rok po moim przyjeździe do Nowego Jorku pewien znany ewangelista zaprosił mnie na lunch. „Jeśli nie odniesiesz sukcesu przed pięćdziesiątką, to już nigdy ci się to nie uda – powiedział. – Mam przed sobą pięć lat, idę teraz do telewizji”. Siedziałem tam i wszystko, na czym mi zależało, to żeby nawracali się narkomani, członkowie i przywódcy gangów, a modliłem się o to, żebym miał dość pieniędzy na kolejny tydzień, by nakarmić wszystkich, i on mi tu opowiada, że muszę odnieść sukces! Chrystus nie jest taki. Prawdziwy sukces w oczach Ojca odnoszą ci, którzy skupiają się na poznawaniu Jezusa! „Aby Go poznać...” Nieważne, że w twoim zborze jest dwadzieścia pięć osób. Czy wzrastasz w poznaniu Go? Pięć lat później po tamtym ewangelistcie nie było słychu ani widu...

Zapytałem Pana, jak mogę stać się bardziej podobny do Chrystusa. Byłem zdumiony tym, co objawił mi Duch Święty: „Wszystko zależy do tego, jak traktujesz ludzi. Jak odnosisz się do tych, którzy cię otaczają, począwszy od twego własnego domu”.

To zaczyna się od tego, jak traktujesz swego męża czy żonę. Gdyby moja żona była tutaj i nie mogła, stanąwszy obok mnie, z całą szczerością powiedzieć: „Dawid mnie kocha. Z każdym rokiem jest dla mnie coraz czulszy, modli się o mnie, do-

trzymuje słowa, praktykuje to, co głosi”... Gdyby nie mogła powiedzieć, że codziennie widzi moje starania, aby być podobnym do Chrystusa i traktować ją tak, jak zrobiłby to Chrystus, okazywać jej szacunek, widzieć w niej tyle podobieństwa do Jezusa, ile jest go (jak miemam o sobie) we mnie – to mógłbym jeździć z konferencji na konferencję, wyuczyć się wszystkich nowych sposobów, jak budować Kościół, mógłbym być znany na całym świecie jako mąż Boży... Ale jeśli moja żona nie widzi we mnie Chrystusa, to wszystko inne jest na marne.

A nie chodzi tylko o dostrzeganie Chrystusa, lecz o to, by wzrastać w podobieństwie do Niego! Spotkało mnie wiele zaszczytów, Bóg bardzo mi błogosławił przez te wszystkie lata, ale chcę wiedzieć jedno – że kiedy stanę przed Nim, moja żona będzie tam jako świadek tego, iż całym sercem chciałem być podobny do Chrystusa.

Był pewien znany ewangelista, miał dar uzdrawiania. Przyciągał tłumy, nazywano go wielkim mężem Bożym. W pierwszym rzędzie siedziała jego żona. Ktoś zwrócił się do niej: „Pani mąż jest takim wielkim człowiekiem, pomyśleć tylko, jak Bóg go używa! Jak to jest żyć z takim wspaniałym mężem Bożym?” „Nie wiem – odparła. – To nie jest ten człowiek, który wraca do domu. Tego tutaj nie znam. Człowiek, z którym ja żyję, jest kimś zupełnie innym”.

Prorok Malachiasz mówił do sług Pańskich: „Zrascacie łzami ołtarz Pana wśród płaczu i westchnień. Lecz On nie może już patrzeć na ofiarę ani przyjąć jej łaskawie z waszych rąk. A wy mówicie: Dlaczego? Dlatego że Pan jest świadkiem między tobą i między żoną twojej młodości, której stałeś się niewierny” [2,13-14]. I nie dotyczy to tylko cudzołóstwa, lecz obejmuje wszystko, co robimy, a co jest sprzeczne z naturą Chrystusa. Wybuchy złości, pragnienie, by zawsze postawić na swoim. Jedną z największych lekcji, jakich nauczył mnie Duch Święty, było to, że jeśli chcę być podobny do Chrystusa w moim domu, nigdy więcej nie będę już musiał mieć racji. Jako młody mąż nieustannie chciałem mieć rację, wygrywać w każdym sporze czy kłótni. Z przykrością wyznaję, że aby postawić na swoim, strzelałem do żony cytatami z Pisma Świętego – używałem Biblii, żeby ją pobić!

To zaczyna się w domu, w twoim domu. Nie mów o rozwoju Kościoła, o czynieniu wielkich rzeczy dla Boga, dopóki twoja własna rodzina nie będzie mogła powiedzieć: „To jest człowiek, który szuka serca Chrystusa”.

Bycie podobnym do Chrystusa wymaga ducha przebaczenia. [...]

Wystąpienie Dawida Wilkersona
w czwartek 16 czerwca 2005 r.,
część pierwsza.

Tłumaczył **Krzysztof Pawłusiów**,
opracowała **Monika Kwiecień**.

Chciałbym na początek opowiedzieć o tym, co się działo, gdy wieże World Trade Center w Nowym Jorku zostały zniszczone przez terrorystów. To był wtorek. W niedzielę wszystkie kościoły były przepelnione. Ludzie przez cały tydzień płakali na ulicach. Zadawali sobie jedno pytanie: „Co to znaczy? Czy to był Bóg? Czy Bóg próbował przemawiać do nas? Czy to był diabeł? Przypadek? Los? Co to wszystko znaczy?”. Po raz pierwszy w dziejach Ameryki stało się coś takiego.

W naszym zborze przy Times Square było podobnie. My jednak wiedzieliśmy, że coś się zbliża. Na dwa miesiące przed zamachem Duch Święty działał na naszych zgromadzeniach w zupełnej ciszy. Nikt nie mógł przemawiać, orkiestra przestawała grać, chór milkł. Najpierw cisza trwała trzy minuty, kolejnym razem może pięć minut, a potem nasi pastory zaczęli upadać pod mocą Ducha Świętego. Pamiętam, jak zsunąłem się z krzesła i płacząc, padłem na twarz przed Panem. Jeden z pastorów wstał, aby zabrać głos, ale padł na ziemię i płakał. Na dwa tygodnie przed atakiem cisza zapadła w zborze na pół godziny.

Zostało nam objawione słowo prorocze: „Przygotujcie swoje serca”. Była w nas skrusza, płacz, trzeźwość. Duch Święty jest wierny, miłuje swój Kościół i nie ukrywa tego, co chce uczynić. Nigdy nie uważałem się za proroka, ale Biblia mówi, że „nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” [Am 3,7]. Pojawiły się prawdziwe ostrzeżenia prorockie; sam od lat mówiłem o ogniu, który miał spaść na Nowy Jork.

Kiedy to nastąpiło, ludzie byli wstrząśnięci i w najbliższą niedzielę poszli do kościołów. Wszystkie kościoły były pełne, płynęła do nich rzeka ludzi. Szli tam z jednym pytaniem: „Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Czy Bóg próbuje powiedzieć coś naszemu krajowi?”. Żaden polityk nie znał odpowiedzi, więc myśleli, że jeśli mogą gdzieś uzyskać odpowiedź, to z pewnością w kościele. Ale nie usłyszeli nic; pastory wygłaszali swoje przygotowane wcześniej kazania. Ludzie wstawali w ich trakcie, wołając: „A co z 11 września? Powiedz nam, co właściwie się stało. Czy to Bóg mówi do nas?”. W większości kościołów nie padło na ten temat ani jedno słowo, ale pamiętam, że córka Billy Grahama wygłosiła prawie takie samo kazanie jak ja. Moje kazanie w niedzielny poranek było zatytułowane: „Wieża runęła, a my nie pojęliśmy tego przesłania” [„Chrześcijanin” 11-12/2001]. Bóg uderzył w dwa symbole: Twin Towers symbolizowały pieniądze, bogactwo, a Pentagon – naszą potęgę militarną. Pan mówi, że „pycha chodzi przed upadkiem” [Prz 16,18].

To było Boże ostrzeżenie, ale tragedia polega na czym innym. Otóż pół roku później gazeta „New York Times” przeprowadziła sondaż, który wykazał, że mniej ludzi chodzi do kościoła niż przed tym zamachem. Ludzie mówili, że nie pójdą więcej do kościoła, bo tam panuje martwota. Nie otrzymali żadnej odpowiedzi, więc po co mieliby wracać...

Kilka dni temu, gdy siedziałem w hotelu i rozmyślałem, Duch Święty przemówił do mnie, że zamierza mówić o przyszłości Kościoła w Polsce. Zdarza się od czasu do czasu, gdy podróżujemy, że Bóg daje mi Słowo, a ja je przekazuję. To jest dobre Słowo – poselstwo, które On skierował do Kościoła w Filadelfii. Zano-towałem je, aby nie dodać niczego od siebie.

Powiedziałem już z tego miejsca, że Bóg kocha ten kraj. On kocha Polskę nie bardziej niż inne narody, niemniej w Jego sercu jest wielka miłość do tej własnej ziemi i do Jego Kościoła. To poselstwo nie ma nic wspólnego z polityką czy gospodarką, lecz dotyczy Kościoła Jezusa Chrystusa, ewangelicznego Kościoła. Przesłanie składa się z trzech elementów.

Oto Słowo z Księgi Objawienia 3,7-11.

⁷ A do anioła zboru w Filadelfii napisz: To mówi Święty, prawdziwy, Ten, który ma klucz Dawida, Ten, który otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, który zamyka, a nikt nie otworzy. ⁸ Znam uczynki twoje; oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć; bo choć niewielką masz moc, jednak zachowałeś moje Słowo i nie zaparłeś się mojego imienia. ⁹ Oto sprawię, że ci z synagogi szatana, którzy podają się za Żydów, a nimi nie są, lecz kłamią, [...] będą musieli przyjść i pokłonić się tobie do nóg, i poznają, że Ja ciebie umiłowalem. ¹⁰ Ponieważ zachowałeś nakaz mój, by przy mnie wytrwać, przeto i Ja zachowam cię w godzinie próby, jaka przyjdzie na cały świat, by doświadczyć mieszkańców



Dawid Wilkerson

Ja
otworzę
drzwi

ziemi. ¹¹ Przyjdę rychło; trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej.

1. Ja mam klucz

Jezus mówi, że ma klucz Dawida, a w wierszu 8 powiada: „oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć; bo choć niewielką masz moc, jednak zachowałeś moje Słowo i nie zaparłeś się mojego imienia”.

Tym właśnie chcę dzielić się z wami, to Słowo Pan położył mi na sercu. Pan Jezus mówi tu o kluczu, o otwarciu czegoś, o zamkniętych drzwiach. „Ja sam otworzę te drzwi – mówi Pan. – Otworzę je szeroko i żaden człowiek nie zdola ich ponownie zamknąć”. Wierzę, że te drzwi mają związek z sercem człowieka, bo w innym miejscu Pan Jezus mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę” [Obj 3,20]. On puka do serc ludzi, którzy Go szukają. Ale są też niezliczone rzesze, które nic o Nim nie wiedzą, są zamknięte za bramami i murami. W Polsce, jak w wielu krajach, które odwiedzamy, są miliony ludzi, których serca są kompletnie zamknięte. Zamknięte w obrębie doktryny, filozofii czy systemu kościelnego. Tylko to przez długie lata znali ich ojcowie i dziadowie. Są to ludzie zamknięci w systemach religijnych.

Proroctwo Pana Jezusa odnosi się do małego zboru w Filadelfii, ale także do Kościoła Jezusa Chrystusa wszystkich wieków. A szczególnie, jak wierzę, odnosi się do tego kraju oraz do innych, które otwierają się na Ewangelię. W Ameryce Południowej są kraje, w których jest dziś 50-60 proc. ewangelicznie wierzących chrześcijan. Są tam miliony chrześcijan napełnionych Duchem Świętym, którzy pół wieku temu, czy jeszcze stosunkowo niedawno, byli związani przez religijny system. Myślano, że nic tego nie zmieni, jednak sam Bóg przez swego Ducha zaczął otwierać drzwi i serca, i popłynął wielki potop ludzi szukających Pana, szukających prawdy.

Wierzę, że Pan chce, abyście wiedzieli, że drzwi, które były zamknięte, są otwierane. On powiada, że byliście mali i wzgardzeni w porównaniu z innymi systemami, ale okazaliście się wierni Jego Słowu. „Oto przychodzę – mówi Pan. – I Ja mam klucz; wy go nie macie, nie wiecie, jak dotrzeć do tych ludzi, nie jesteście w stanie tego zaplanować. Lecz Ja mam klucz i przez mojego Ducha zamierzam otworzyć serca ludzi”. Nie tysięcy, lecz milionów ludzi w Polsce, których serce nigdy nie było otwarte na prostą Ewangelię Jezusa Chrystusa jako jedynego Pana. Drzwi ich serc zostaną szeroko otwarte.

2. Ja otworzę drzwi

„Oto sprawię, że ci z synagogi szatana, którzy podają się za Żydów, a nimi nie są, lecz kłamią, [...] będą musieli przyjść i pokłonić się tobie do nóg, i poznają, że Ja ciebie umiłowalem” (w. 9).

„Synagoga szatana” nie oznacza konkretnej denominacji, lecz każdy system religijny, który dodaje cokolwiek do doskonałego dzieła Jezusa Chrystusa, dokonanego na Krzyżu; który uczy, że można uczynkami zasłużyć na zbawienie. To wszelka religia czy kult, które głoszą, że jest jakiś inny pośrednik między Bogiem i człowiekiem poza Jezusem Chrystusem.

„Podają się za Żydów, a nimi nie są” – innymi słowy, nie są ludem wybranym. Teraz, na całym świecie, Bóg chce uporać się z tymi „synagogami”. Nie są to synagogi żydowskie w dosłownym rozumieniu, lecz Kościoły. To wszelka religia, która ma swe duchowe twierdze. Bóg zamierza zniszczyć te warownie, systemy legalizmu i wyzwolić tych, którzy tkwili w niewoli tradycji. Nadchodząca sekularyzacja odbierze siłę tradycyjnej, instytucjonalnej religii, która twierdzi, że dla zbawienia człowieka trzeba czegoś więcej oprócz Krzyża Jezusa Chrystusa.

Pan zapowiada, że otworzy drzwi i wyprowadzi ludzi, sprawi, że będą szukali Boga. „[B]ędą musieli przyjść i pokłonić się tobie...”. Rozumiem przez to, że istnieje prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, złożony z tych, którzy całkowicie podporządkowali się Jemu, któ-

ryż wierzą, że jedynie krew Chrystusa zmywa grzech, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, którzy szukają czegoś więcej niż tradycji.

„Otworzę drzwi – mówi Pan – i sprawię, że przyjdą”. Widzieliśmy to w Ameryce Południowej i Środkowej, w Chinach. Przez wieki systemy religijne były warowniami trzymającymi w niewoli miliony ludzi. Sądzone, że to się nigdy nie zmieni. Ale Jezus powiedział: „Nie, Ja otworzę te drzwi i uporam się z tymi systemami”. Uczynił to poprzez sekularyzację. Bóg jej nie zesłał, lecz dopuścił, by wróg przyszedł ze świeckimi koncepcjami. Weźmy jako przykład konstytucję Unii Europejskiej; to całkowicie świecka koncepcja. Dzięki Bogu za Polskę, która jako jeden z niewielu krajów i rządów nalegała, by został do niej wpisany Bóg. [Oklaski]. Czy zastanawialiście się, dlaczego ta konstytucja jest martwa? Otóż kiedy wróg usiłuje się wypchnąć Boga za drzwi, Bóg przejmując inicjatywę: „Próbowaliście zamknąć przede Mną drzwi?! To Ja mam klucz! Wy go nie macie. I Ja te drzwi otworzę”.

Bóg nie zapomni o Europie. Słyszałem, że jest ona najbardziej martwym miejscem na świecie pod względem religijnym. Ale zanim Jezus Chrystus powróci, Bóg otworzy drzwi przed narodem Marcina Lutra i narodami, wśród których narodziła się Ewangelia. Dopuści, by sekularyzacja wniosła kompletną pustkę – bo bez Boga panuje pustka. Ta pustka wzbudza głód. Komuniści próbowali wypędzić Boga z Chin i pewnego dnia Jezus powiedział: „Wystarczy już tego”. I zaczął otwierać drzwi. Powstawały małe grupki modlitewne i wkrótce było w Chinach sto milionów chrześcijan – ludzi rozmiłowanych w Chrystusie!

Młodzi ludzie pragną rzeczywistości, łakną prawdy i nie będą słuchać niczego, co nie jest prawdziwe. W następnych latach wychodzić będzie na jaw grzech w wielu instytucjach religijnych, zapalając nagłówki gazet. Także w biznesie, jak dzieje się to w Ameryce. W taki właśnie sposób Bóg zwraca serca ludzi ku sobie.

„Ja sprawię, że oni przyjdą”. I ujrzą w was Jezusa – ci sami, którzy was wyśmiewali. Ci, którzy nie chcieli mieć z wami do czynienia – przyjdą.

3. W godzinie próby

„Ponieważ zachowałeś nakaz mój, by przy mnie wytrwać, prze- to i Ja zachowam cię w godzinie próby, jaka przyjdzie na cały świat, by doświadczyć mieszkańców ziemi” (w. 10).

Nadchodzi godzina – mówi Pismo Święte – próby dla ludzkości, dla Kościoła, dla każdego prawdziwego wierzącego chrześcijanina i chrześcijanki. Myślicie zapewne, że to właśnie czas, w którym teraz żyjemy... To przedziwne uczucie, gdy stojąc na 5th Avenue, obserwuje się paradę homoseksualistów. Wielu niesie transparenty: „Jezus jest gejem”, „Maria była lesbijką”; jest tam wiele nagości i szyderstwa. Dodajmy do tego pornografię, brud pornografii w Internecie.

Jezus mówi: „Przyjdę rychło” – tuż po stwierdzeniu, że nadchodzi godzina próby. Mówi to nie tylko do Polski, ale i do innych narodów. Piekło wystąpi ze swoich granic. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co będzie się działo. Kiedy chodziłem do szkoły, największy problem stanowiło to, że dzieciaki nie stały w szeregu, odpowiadały niegrzecznie nauczycielowi, a najgorsze ze wszystkiego było żucie gumy. Teraz mamy detektory metalu przy wejściu do szkół, bo dzieci mordują dzieci, strzelają do kolegów z broni maszynowej. A to dopiero początek.

Chrystus mówi do Kościoła w Filadelfii: „zachowałeś moje słowo”. To znaczy: nie zostałeś zwiedziony przez różne „ewangelie”, które przemierzają świat, nie uganiałeś się za falami i wichrami doktryn, ale trzymałeś się służby i masz ludzi, którzy umiłowali prostą, czystą Ewangelię Jezusa Chrystusa. Nie zgiąłeś kolan przed rozmaitymi „ewangeliami”, które docierają ze wszystkich stron.

W tej godzinie próby będzie tylko jeden system religijny, zacznie się on w Europie. Będzie jeden Kościół – nie wiem, kiedy to nastąpi, ale prawie każda denominacja stanie się częścią tego ogólnościowego

Kościół, a cementować go będzie imię Jezus. Nie Chrystus, lecz Jezus – człowiek. Każdy może zaakceptować Jezusa jako człowieka, wielkiego nauczyciela: i Żydzi, i muzułmanie, katolicy i protestanci. Na tym polegać będzie zwiedzenie, że wielu przywódców religijnych powie: „Tak, wierzymy w Jezusa”, ale nie będą wierzyć w wyjątkowość, w jedyność Jezusa jako Chrystusa.

Wierzę całym sercem, że o tej właśnie godzinie próby mówi Pan Jezus: gdy wszyscy ludzie będą mówili dobrze o Jezusie jako człowieku, który żył na ziemi, czyniąc dobro, był zwykłym człowiekiem i umarł tak jak inni ludzie – ale nie zaakceptują Go jako Pana i jako Chrystusa. Już dziś wielu amerykańskich przywódców religijnych wzywa nas do jednoczenia się wokół historycznego Jezusa. Podczas wywiadów w telewizji i radio zadano mi pytanie: „Czy Jezus Chrystus jest jedyną drogą do nieba? Czy trzeba przyjąć Go jako Pana?”. Moja odpowiedź brzmiała następująco: „Gdybym był muzułmaninem, powiedziałbym, że Allah jest Bogiem i nie ma innej drogi, by dostać się do nieba, jak tylko przez Allaha. Ale jestem chrześcijaninem i wierzę w Jezusa Chrystusa. I wierzę Biblii, która mówi, że „nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” [Dz 4,12]”. [Oklaski].

To dobre poselstwo brzmi następująco: Bóg ma swoje Ciało, swój Kościół, tu, w Polsce. Ten Kościół będzie gotowy, pełen miłości wzajemnej, będzie burzyć mury między prawdziwymi chrześcijanami: baptystami, metodystami, zielonoświątkowcami i innymi wyznaniem, które wznosiły mury przez długie lata. Jak najszybciej zburzcie te mury! [Oklaski]. Idź lepiej i uściśnij swego brata, ponieważ potop ludzi nadchodzi, nadciąga wielka powódź głodnych dusz! Oni będą szukać miłujących ludzi...

„Ja sprawię, że oni przyjdą” – mówi Pan.

Powstańcie, proszę. Czy to znajduje potwierdzenie w Waszym duchu? [Okrzyki i niemiłkące oklaski].

Kiedy Daniel poznał datę zakończenia niewoli babilońskiej, gdy Duch Święty powiedział mu, że 70 lat minęło, że nastąpi przebudzenie i Bóg odnowi Izraela – co uczynił? Nie chodził, powtarzając: „Bogu dzięki, Bogu dzięki”. Zaczął się modlić. Zaczął pościć. Powiedział: „Mam obietnicę – a teraz będę się modlił tak długo, aż ją zobaczę!”.

Teraz, na zakończenie tej części konferencji, chcę usłyszeć Waszą modlitwę wzniesioną do Boga – modlitwę wiary – aby to, co usłyszeliście, stało się faktem. Abyście odeszli z tego miejsca z taką wiarą, jakiej jeszcze nie doświadczylście. Żeby to, co dzieje się w Ameryce Południowej i innych częściach świata, Bóg na wielką skalę uczynił i tutaj. Wierzę, że zaczęliście już tego doświadczać.

Do Kościoła w Polsce – do ewangelicznego Kościoła, Kościoła, który miłuje Jezusa – Bóg mówi: „Chociaż jesteście mali, nie macie środków, jakimi dysponują zamożne kraje, ale mówię wam: JA MAM KLUCZ – i otworzę drzwi, a wy będziecie oglądać powódź ludzi!”.

Podnieście ręce i powiedzcie: „Amen, Panie, niech tak się stanie”, i zaczniacie modlić się o działanie Ducha Bożego.

Panie, działaj w tym kraju, w naszych zborach i otwórz drzwi. Zwiąż moce, które mają władzę, zwiąż warownie szatańskie. (Biblia powiada, że to modlitwa niszczy warownie. Wołajcie do Pana, nie przestawajcie – On chce słyszeć Wasze serce). O, Jezu, otwórz drzwi! Wierzę, że Ty, Panie, masz klucz!

Zwiastowanie wygłoszone w sobotę 18 czerwca 2005 r.

Tłumaczył **Marek Kamiński**,
opracowała **Monika Kwiecień**.

Jako żona pastora jestem w służbie razem z mężem od ponad 20 lat. Na początku był entuzjazm, później wiele lat świadomego działania, gdy wydawało się, że już pochwyciliśmy sposób, w jaki Bóg działa. Jednak czas biegnie i Bóg pyta, co jest pierwsze: to, co robię dla Niego, czy On sam? Kąpię się na tym, że w różnych sprawach rozpoczynam w Duchu, a kończę w ciele – objawienie dla danej sprawy przechodzi w rutynę.

Cieszę się, że mogłam usłyszeć od doświadczonych sług Bożych, że życie to ciągłe zmaganie, by zwyciężał Duch. To, że szukam odpowiedzi, co dalej, przeżywam porażkę i jest mi ciężko – nie jestem w tym odosobniona, gdyż to samo przechodzą inni. Zostałam na nowo zachęcona do życia w szczególnej Bożej obecności, tak jak na początku drogi za Bogiem.

Bardzo cenne było dla mnie poselstwo brata Dawida dotyczące przebudzenia w Polsce. Potrzebujemy, by Bóg otworzył drzwi, które do tej pory były zamknięte.

Barbara, żona pastora

Kluczowe było dla mnie przesłanie Dawida Wilkersona do chrześcijan, aby nie być tak bardzo krytycznym wobec innych. Z kolei to, co brat Gary mówił o mozaice własnych błędów, przywołuje potrzebę równowagi duchowej: trzeba mieć własną drogę, nie ulegać kościelnym modom. Zawsze pragnęłam, aby Bóg inspirował mnie w miejscowości, w której jestem; rzecz w tym, aby to odczytać i pójść za Jego głosem. Wielu pastorów pragnie mieć Boże pomazanie, aurytety. A kluczem jest trwanie w społeczności z Nim, bycie stale zafascynowanym Chrystusem, we wszystkich małych szczegółach.

Edmund, pastor

Pamiętam, że na konferencję w Katowicach jechałam z myślą: „Jadę po olej”. Usługa Dawida Wilkersona z Katowic owocuje we mnie do dziś. Tu z kolei szczególnie odbieram usługę Gary’ego, znajduję w niej to, co jest leczące dla mojego serca. Ufam, że zostawi we mnie tę świadomość: jeżeli Bóg mnie powołał, to nie jest przypadek, że Jezus położył swoją rękę na mnie. Nie musisz chodź ze zwątpieniem w sercu. W oczach świata możesz być nieudacznikiem – nawet w oczach niektórych ludzi Kościoła – a w oczach Jezusa masz „smykałkę” do służby, bo On cię do tego uzdolnił.

Waldemar, diakon

Czas spędzony z Dawidem Wilkersonem to czas zainwestowany w relację z Panem; czekam na owoce. Świadeństwo brata Wilkersona inspirowało, aby żyć dla Boga całym sobą i by być blisko Jego serca.

Wierzę, że Pan będzie usuwał z mojego życia to wszystko, co nie pozwala na prawdziwie bliską relację z Nim. Najbardziej surowe przesłanie brata Wilkersona było dla mnie również najbardziej poruszające i najcenniejsze. Żyjąc w coraz bardziej zepsutym świecie, musimy naprawdę czujnie strzec swoich serc, aby nasze własne sprawy, rozrywki, a przede wszystkim dobrobyt nie przesłoniły nam Chrystusa. Znamy oczywiście tę prawdę z Listu św. Jakuba, ale dotarła do nas na nowo, przekazana z mocą przez wielkiego Bożego rzecznika naszych czasów.

Agnieszka, matka dwójki małych dzieci

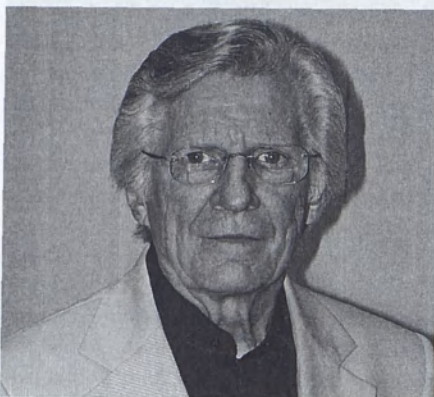
Dawid Wilkerson przypomniał mi, że trzymanie się steru Słowa Bożego, chodzenie w Duchu Świętym uchroni mnie przed wszelkim duchowym upadkiem. To było głębokie i mocne ostrzeżenie, abyśmy nie poddawali się tolerancji wobec grzechu, który podsuwany jest w eleganckim opakowaniu. Odpowiedzią na nurtujące nas pytania jest powrót do mocy Krzyża i chodzenie w Duchu Świętym.

Krystyna, żona prezbitera okręgowego

Wywiad największe dobro

Rozmowa z Dawidem Wilkersonem

Fot. Marcin Budziński



Chciałabym spytać Brata jako założyciela Teen Challenge, jakie najważniejsze wyzwanie [ang. challenge – M. K.] stoi dziś przed chrześcijanami?

Postępująca sekularyzacja i wzrost dobrobytu. Widzę, że staje się to największym problemem tu, w Europie i w europejskich Kościołach. Z drugiej strony, widzę wielu młodych ludzi, którzy to wszystko już poznali i to nie jest tym, czego pragną, czym chcieliby się zadowolić. Odwracają się więc od tego, zwracając się ku Bogu.

Dostrzega Brat duchowy głód?

O tak, i to na całym świecie.

Wspominał Brat o tym, że służy Panu już pięćdziesiąt lat. Z perspektywy tego półwiecza, jaka jest najważniejsza lekcja, której Brat się nauczył i mógłby podzielić się nią z innymi?

Gdy ma się tyle lat, ile ja mam, nie trzeba już niczego udowadniać, zwłaszcza samemu sobie. Nie trzeba myśleć o sukcesie... Najważniejszą sprawą staje się społeczność z Chrystusem.

Nie chcę, dotarłszy do kresu życia, mówić: „Żałuję, że nie modliłem się więcej”, „Trzeba było więcej czytać Słowo Boże”. Nie chcę wyrzucać sobie, że nie zrobiłem tego czy owego. Wraz z Pawłem mogę powiedzieć: „Dobry bój bojowałem”. Dobra się nie liczą. Można się nimi cieszyć, ale nie należy się do nich przywiązywać. Myślę, że poznanie Chrystusa jest dobrem największym. Ja zaznałem Jego pokoju, żyję w Jego odpocznieniu.

Zaczynał Brat swoją misję od gangów i narkomanów. Tymczasem od wielu już lat kieruje Brat swoją służbą do pastorów. Czy są oni grupą ryzyka? Skąd ta zmiana pola działania?

Od początku mojej służby wielu pastorów zwracało się do mnie, zapraszało na konferencje pastorskie. Ja jednak uważałem, że nie mam im nic do powiedzenia, ponieważ jestem ewangelistą i nie znam ich problemów. Potem sam zostałem pastorem w Nowym Jorku i po jakichś trzynastu latach mój zbor zwolnił mnie z niektórych obowiązków, abym mógł część mego czasu poświęcać misji. Nadal zresztą zwiastuję Słowo w moim zborze przy Times Square...

Mamy dostęp do tych kazań dzięki stronie internetowej Times Square Church.

...a inne sprawy przekazałem współpracownikom. Czuję, że muszę na własnej skórze doświadczyć problemów związanych z pastorstwem, aby je należycie zrozumieć i być skutecznym. Biblia powiada: „Wspaniałą koroną jest siwizna, dochodzi się do niej na drodze sprawiedliwości”. Bo chociaż są dziesiątki tysięcy instruktorów, jest bardzo niewiele ojców. Ja sam jestem jednym z tych nielicznych ojców...

Najsmutniejsze jest to, że wielu pastorów porzuca służbę. Są zniechęceni, zmęczeni, wyczerpani rywalizacją. Rywalizacja jest dziś wielkim problemem. Oto pojawia się ktoś i tworzy megazbor, który wysysa wiernych z małych zborów i one po prostu pustoszeją, a pastor – po dziesięciu, dwudziestu latach służby – gasi światło... Taki pastor myśli sobie: „Jakże ja mam konkurować z tym olbrzymem? Oni mają wielki ekran video, komputery, cały sztab ludzi, a ja jestem sam jak palec”. Niektóre z tych ogromnych zborów stają się złodziejami owiec. Ludzie szukają podniet, pragną, żeby działo się coś ekscytującego, chcą...

Rozrywkowego Kościoła...

Właśnie. Przeciętny pastor nie ma szans w tej rywalizacji. Popada w zniechęcenie, bo cokolwiek próbuje robić, ludzie – nawet członkowie jego rodziny – i tak znikają i idą tam. Poza tym zdecydowana większość żon pastorów zachęca mężów, żeby poszukali sobie świeckiej pracy i głosili Słowo z doskoku.

Na takich spotkaniach jak nasze pastory doznają zachęty do służby i do stawiania Chrystusa na pierwszym miejscu.

Uczestnicy konferencji otrzymali w darze książkę Brata¹. Jest poświęcona cierpieniu. Ludzie, także wierzący, starają się przed nim uciec. Jaką wartość ma cierpienie w życiu chrześcijanina? Dlaczego wydał Brat książkę na taki temat?

Ponieważ jeśli ja sam nauczyłem się czegoś w życiu, to właśnie dzięki cierpieniu. Jako chrześcijanin w bardzo małym stopniu doznałem rozwoju w tak zwanych dobrych czasach. Cierpienie to najlepszy nauczyciel. Uczy prawdziwych wartości, uczy o wierności Bożej. Nie jestem zwolennikiem szkoły, która powiada, że trzeba się nacierpieć, aby zasłużyć na Bożą łaskę; nie wierzę w to. Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem, chociaż mam poważną twarz i ludzie myślą, że nigdy się nie uśmiecham.

Cierpienie jest jedynym sposobem na to, by wiara mogła wzrastać. Jakże ma wzrastać, jeśli nie zostanie poddana próbom? Świadectwem wiary jest zawsze spokój. Kiedy doświadczasz cierpienia i oddajesz je Jezusowi, wierząc, że wszystko współdziała ku dobremu, On posyła Ducha Świętego i zsyła pokój twojej duszy. Straciłem niedawno moją dwunastoletnią wnuczkę, miała nowotwór mózgu. Przez to cierpienie nauczyłem się wiele o tym, jak powierzać Bogu wszystko. A On w swej miłości powiedział: „Jeśli mi zaufasz, zrozumiesz przyczynę; zrozumiesz, że to jest dla niej zbawienne”. Właśnie w cierpieniu nauczyłem się bardziej ufać Bogu. Moja żona przeszła 25 operacji, pięć z nich z powodu raka [tuż przed przyjazdem Dawida Wilkersona do Polski jego żona Gwen była operowana – M. K.]. Obie córki zachorowały na nowotwór. Złożyłem moją żonę w Bożych rękach, oddałem Mu moje córki, wnuczkę. I wiem, że cokolwiek się z nimi stanie, będzie dziełem miłości Bożej. Cierpienie uczy stawiać Boga na pierwszym miejscu.

Ostatnie pytanie na zakończenie tej krótkiej rozmowy: Co chciałby Brat przekazać czytelnikom „Chrześcijanina” i tym, którzy nie mogli uczestniczyć we wrocławskiej konferencji?

Wierzę, że w dniach, które nadchodzi, każdy prawdziwy wierzący musi mieć osobistą więź z Panem Jezusem Chrystusem. Musi karmić się Nim, być czujny, musi przygotować się na to, co niesie cała ta kulturowa atmosfera. Musi spędzać więcej czasu w modlitwie i obcowaniu z Bożym Słowem, aby móc zwyciężyć ducha tej kultury. Nie sposób odseparować się na bezludnej wyspie, by zabezpieczyć przed wpływami dzisiejszej kultury z jej żądzami i tym wszystkim, co pragnie się wdrzeć w nasze życie...

Jak na przykład kult sukcesu...

Dla mnie prawdziwym sukcesem jest wzrastać w Chrystusie.

Amen. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała **Monika Kwiecień**
Rozmowa odbyła się w piątek 17 czerwca 2005 r. przed wieczorną ewangelizacją.

¹ Zob. recenzja na s. 27.

„CZŁOWIEK CHRYSTUS JEZUS”

(1 Tm 2,5)

Bóg Syn, druga osoba Trójcy Świętej, ucieleśnił się w osobie Jezusa Chrystusa. Ucieleśniony Bóg Syn, nasz Pan, otrzymał imię **Jezus**. Jest to imię własne, którym nasz Pan posługiwał się podczas ziemskiego życia. Tym imieniem Anioł polecił Marii, a następnie Józefowi, nazwać jej dziecko. To grecka forma hebrajskiego imienia Jozue, które oznacza „Bóg (Jahwe, Pan) jest zbawieniem”. Było ono wśród Żydów w czasach biblijnych bardzo popularnym imieniem męskim. Dla nas zaś jest to imię tak drogie, że większość z nas nie śmiałaby nigdy nazwać tak swego dziecka. Jednocześnie jednak w krajach hispanoamerykańskich jest ono i dzisiaj nadawane dzieciom, na przykład na Kubie.

Jezus zatem to ludzkie imię naszego Pana. Pomaga nam to pamiętać, że żył On na ziemi, że żył jak jeden z nas. To imię świadczy o Jego związkach z nami wszystkimi – jako ludźmi. Jezus był więc w pełni, prawdziwie człowiekiem. Dzisiaj znalazłoby się niewielu ludzi, którzy by temu przeczyli. Jezus-człowiek, wybitny duchowy mistrz i nauczyciel, jest praktycznie powszechnie uznawany za postać historyczną także przez ludzi, którzy nie uważają się za chrześcijan. We wczesnym Kościele jednak niektórzy wierzyli, że Jezus jest zbyt święty, aby przybrać grzeszne – ich zdaniem – ludzkie ciało. Sądzili więc, że On tylko wydawał się człowiekiem, ale nim w pełni nie był. Był zaś – według nich – czystym duchem w pozornym ciele. Zwolenników takiego poglądu nazwano dokeytami (od gr. *dokein* – wydawać się). Pismo Święte mówi wszakże, że doświadczył On życia w taki sam sposób, w jaki i my go doświadczamy. Jezus był naprawdę człowiekiem.

Ucieleśniony Bóg Syn, druga Osoba Trójcy Świętej, był także **Chrystusem**. Greckie słowo „Christos” jest tłumaczeniem hebrajskiego „Masziah” – Mesjasz (Namaszczony, Pomazany). W kręgach żydowskich uważano, że Mesjasz będzie ludzkim pośrednikiem Królestwa Bożego. Później zostało objawione, że przyjście Mesjasza nie będzie czymś mniejszym niż pojawienie się samego Boga na ziemi. Chrystus (Mesjasz) miał być Emanuelem – to znaczy „Bogiem z nami” (Iz 7,14).

Wierzmy, że Jezus jest Mesjaszem, Chrystusem. Łączymy się z wyznaniem Szymona Piotra: „Tyś [Jezus z Nazaretu] jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16).

Syn Boga

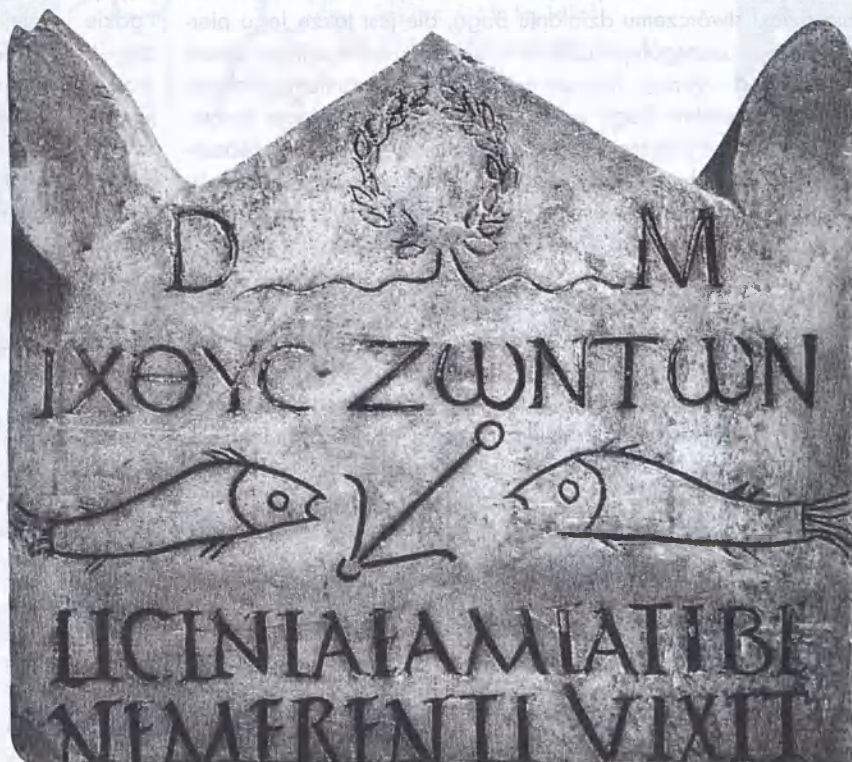
Przyjrzyjmy się bliżej temu określeniu z perspektywy biblijnej. Otóż lektura Pisma Świętego pozwala dojść do wniosku, że termin „Syn Boga” (w starszych przekładach: Syn Boży) ma przynajmniej cztery znaczenia.

Syn Boga

„Wierzmy w synostwo Boże Jezusa Chrystusa [...]”.

Edward Czajko

- Ryba była jednym z pierwszych symboli chrześcijańskich. Jej grecką nazwę, *ichthys*, traktowano jako akrostych – słowo złożone z pierwszych liter wyznania wiary: „Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel” (*Iesous Christos, Theou Yios, Soter*). Motyw ryb – symbolizujących ponadto chrzest oraz misję chrześcijańską – wraz z kotwicą, symbolem nadziei, pochodzi z nagrobka Licynii (ok. 200 r. po Chr.) i wyraża wiarę w zbawienie.



● Ujęcie natywistyczne

Po pierwsze, istota stworzona przez Boga może być nazwana Synem Bożym, gdyż swoje istnienie zawdzięcza bezpośredniemu działaniu stwórczemu Boga. Termin „syn Boga” występuje tu w znaczeniu natywistycznym [tzn. dotyczącym porządku narodzin]. Adam nazywany jest synem Boga w przybliżeniu w tym samym znaczeniu, w jakim Set jest synem Adama (Łk 3,38). Takie też jest znaczenie Wj 4,22, gdzie Bóg mówi o Izraelu jako swoim synu, swoim pierworodnym („I powiesz do faraona: Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael”). „Czyż nie mamy wszyscy jednego ojca? Czy nie jeden Bóg nas stworzył?” – pyta retorycznie prorok Malachiasz (2,10). Jest rzeczą prawdopodobną, iż w tym znaczeniu (natywistycznym), Jezus jest nazwany Synem Boga w Łk 1,35, gdyż Jego narodzenie miało być skutkiem bezpośredniego stwórczego działania Ducha Świętego w ciele Marii.

Zdaje się, że jest to nie tylko żydowskie podejście. Także Platon mówiąc o Bogu, nazywa Go Stwórcą i Ojcem wszechświata. Do tego też nawiązuje Paweł w swojej mowie w Atenach, cytując greckich stoików: „Z tego bowiem rodu jesteśmy” (Dz 17,28). Mamy tu więc teologię powszechnego ojcostwa Boga. Wynika z tego, że wszyscy ludzie są braćmi, ponieważ zostali stworzeni przez jednego Boga. Z perspektywy tej ideologii, synostwo Boże człowieka jest uniwersalną prawdą, odnoszącą się do wszystkich ludzi po prostu dlatego, że zostali stworzeni przez Boga. A ponieważ ludzie są Bożymi dziećmi, powinno to rzutować na ich stosunek do Boga oraz na ich wzajemne relacje. Trzeba przy tym pamiętać, że mamy tu do czynienia z teologią stworzenia, a nie z teologią odkupienia.

● Ujęcie moralno-religijne

Po drugie, określenie „Syn Boga” może odnosić się do relacji ludzi względem Boga jako szczególnych obiektów Jego łaskawej troski. Jest to znaczenie moralno-religijne omawianego przez nas terminu. Odnosi się ono zarówno do ludzi w ogóle, jak i do ludu Izraela. Na tym polega głęboki sens cytowanego już werse-
tu z Wj 4,22. Izrael nie jest tylko narodem powołanym do istnienia dzięki stwórczemu działaniu Boga, ale jest także Jego pierworodnym, szczególnym obiektem Jego ojcowskiej miłości. Izrael to Boży lud wybrany. Raz po raz w Starym Testamencie relacje Izraela względem Boga są przedstawiane jako relacje synowskie. W Nowym Testamencie to pojęcie nabiera jeszcze głębszego sensu, gdy chrześcijanie są przedstawiani jako synowie Boga: czy to dzięki narodzeniu na nowo (J 1,12; 3,3), czy też przez przysposobienie (Rz 8,24.19; Ga 3.26; 4.5).

● Znaczenie mesjańskie

Po trzecie, mamy do czynienia z sensem mesjańskim terminu „Syn Boga”. Król z rodu Dawida jest przeznaczony na to, by być Synem Boga. W tym przypadku niekoniecznie trzeba zakładać, że osobistość mesjańska będzie miała naturę boską. Tytuł ten odnosi się bowiem do oficjalnego statusu mesjańskiego.

● Znaczenie teologiczne

Po czwarte i najważniejsze, termin „Syn Boga” ma znaczenie teologiczne. Znajdujemy je zarówno w Nowym Testamencie, jak i w późniejszej teologii chrześcijańskiej. Termin „Syn Boga” w znaczeniu teologicznym odnosi się wyłącznie do Jezusa Chrystusa dlatego, że jest Bogiem, ma boską naturę. Celem Ewangelii Janowej jest pokazanie, że Jezus jest i Chrystusem (Mesjaszem), i Synem Boga, co jasno wynika z Prologu. Jezus jako Syn Boga,

Logos, istnieje od wieków, od początku (gr. *arche*). Jezus Chrystus jest Bogiem, który się ucieleśnił (Wcielenie), by objawić ludziom Boga (por. J 1,18). To samo ma na myśli Paweł, gdy mówi, że Bóg posłał swego jedynego Syna „w postaci grzesznego ciała”, by sprawić to, czego Zakon (Prawo) nie był w stanie osiągnąć (Rz 8,3; Ga 4,4). Autor Listu do Hebrajczyków, z kolei, opisując służbę arcykapłańską naszego Pana, mówi o Nim jako o Jezusie i Synu Boga. Umieszczając zaś obok siebie zarówno ludzkie imię Jezusa, jak i tytuł Syna Boga, chce zwrócić uwagę na dwie natury – boską i ludzką – naszego Pana (Hbr 4,14). Jezus sam odróżnia swój stosunek wobec Boga od stosunku uczniów. Uczniowie Jezusa są synami Boga jedynie w znaczeniu moralno-religijnym. Jezus zaś jest Synem Boga z natury. Bóg jest Ojcem Jezusa na sposób, który w żadnym wypadku nie jest dostępny Jego uczniom.

Wróćmy jeszcze do cytowanego już apostoła Pawła. Otóż Paweł często mówi o Jezusie jako Synu Boga. Jezus był Synem Boga, potomkiem „Dawida według ciała, który według Ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie” (Rz 1,3-4). Paweł określa więc Jezusa jako Syna Boga zarówno według ciała, jak i według zmartwychwstania. Kluczowe jest tutaj wyrażenie: „w mocy”. Znaczy to, iż według ciała, za życia na ziemi, Jezus był Synem Boga w słabości. Według Ducha zaś jest Synem Boga w mocy przez zmartwychwstanie.

Paweł wierzył, że Jezus był nie tylko człowiekiem, postacią historyczną, ale także Osobą boską. Apostoł mówił o Jego preegzystencji [tzn. istnieniu przed Wcieleniem] i o Jego udziale w dziele stworzenia. „[W]szakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy” (1 Kor 8,6). Jezus, Syn Boga, „jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia”, kimś, w kim i dla kogo wszystko zostało stworzone, w kim wszystko jest ugruntowane (por. Kol 1,15-17).

Trzeba przy tym pamiętać, że słowo „pierworodny” nie występuje tutaj w znaczeniu pierwszeństwa czasowego, lecz – jak i gdzie indziej w Piśmie – pierwszeństwa statusu, pozycji. Na przykład Dawid, choć najmłodszy z ośmiu braci, miał być uczyniony pierworodnym wśród królów ziemi (por. Ps 89,28). Jezus jest pierworodny, bo jest ponad wszelkim stworzeniem. Jest zarówno głową stworzenia, jak i jego sprawcą. Odwieczny Syn Boga uczestniczył w dziele stworzenia. I Jego Bóg posłał na świat. O tym wydarzeniu mówi też 2 Kor 8,9: „Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem Jego ubogaceni zostali”. Klasycznym zaś miejscem w Listach Pawła jest Flp 2,6-11, który to tekst głosi, że Chrystus istniał odwiecznie w postaci Bożej (gr. *morfe theou*).

HEREZJE WCZESNOCHRZĘŚCJAŃSKIE

Od samego początku dziejów chrześcijaństwa w odniesieniu do osoby Jezusa Chrystusa pojawiało się wiele herezji. Należy zaznaczyć, że zwolenników wczesnych herezji chrystologicznych spotykamy tu i ówdzie również i dziś.

Wymieńmy najpierw te herezje, które kwestionowały prawdziwe człowieczeństwo naszego Pana. Czynił to, wspomniany już, **doketyzm** (gr. *mníēmanē*, przypuszczenie, pozór), według którego Jezus Chrystus tylko pozornie był człowiekiem. Ciało Jego uważano za rzeczywistość niebiańską albo za ciało jedynie podobne do ludzkiego. Już Nowy Testament przeciwstawia się

poglądom doketów: „Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat. Po tym poznawajcie Ducha Bożego: Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest. Wszelki zaś duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga. Jest to duch antychrysta [...]” (1 J 4,1-3, por. także 2 J 7).

Wspomnieć należy także **apolinarizm** – herezję chrystologiczną pochodzącą od Apolinarego (ok. 310 – ok. 390), biskupa Laodycei. Skupiając się na zwalczaniu herezji Ariusza i broniąc bóstwa Jezusa Chrystusa, biskup Apolinary podważył pełne człowieczeństwo Syna Bożego, twierdząc, że w Jego osobie boski Logos zastąpił ludzki umysł. Pogląd ten został odrzucony przez Sobór w Konstantynopolu (381), który ogłosiwszy – wbrew Ariuszowi i w ślad za Soborem w Nicei (325) – że Jezus jest w pełni Bogiem, oświadczył też (wbrew Apolinaremu), że był w pełni człowiekiem.

Wymieńmy też **monofizytów** (gr. *monē fysis* – jedna natura), którzy głosili, że Jezus ma tylko jedną naturę – boską. Nie przyjęli oni ustaleń Soboru Chalcedońskiego (451), który ogłosił, że Chrystusa – „prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka” – „należy wyznawać w dwóch naturach: bez zmieszania, bez zmiany, bez podzielenia i bez rozłączania”.

Pora wymienić także poglądy kwestionujące z kolei bóstwo Jezusa Chrystusa. Czynili to **ebionici** (hebr. *ubodzy*), ugrupowanie chrześcijańskich ascetów pochodzenia żydowskiego, działających w I i II wieku. Uważali oni, że Jezus jest ludzkim, naturalnym synem Marii i Józefa, a więc tylko człowiekiem, na którego zstąpił Duch Święty podczas chrztu w Jordanie.

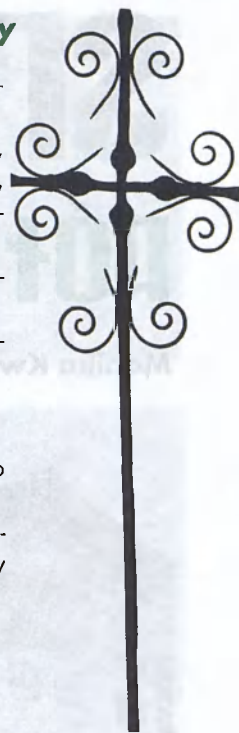
Najwięcej niepokoju w Kościele spowodował **arianizm**, który został potępiony na Soborze Nicejskim (325). Nazwa pochodzi od Ariusza, prezbitera z Aleksandrii (ok. 250 – ok. 336). Według niego Syn Boży nie istniał odwiecznie i w konsekwencji nie był Bogiem z natury, lecz tylko pierwszym spośród stworzeń. Poglądy Ariusza na osobę Chrystusa spotykamy również współcześnie u ugrupowań o charakterze unitariańskim.

Taka zaś jest nasza wiara: wierzymy w synostwo Boże Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Wierzymy, że „Bóg był w Chrystusie, świat z samym sobą jednając” (2 Kor 5,19 wg Biblii Gdańskiej).

Nicejsko-konstantynopolitańskie wyznanie wiary

1. Wierzymy w jedynego Boga Wszechmogącego, Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi, i wszystkiego, co jest widzialne i niewidzialne.
2. I w jedynego Pana Jezusa Chrystusa, jednorodzonego Syna Boga, z Ojca zrodzonego przed wszystkimi wiekami, światło ze światła, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, nie stworzonego, jednej istoty z Ojcem, przez którego wszystko się stało,
3. który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i wcielił się z Ducha Świętego i Marii Panny, i stał się człowiekiem,
4. za nas także ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, cierpiał i pogrzebany został,
5. trzeciego dnia zmartwychwstał według Pism,
6. i wstąpił na niebiosy, i siedzi na prawicy Ojca,
7. i znowu przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, którego Królestwu nie będzie końca.
8. I w Ducha Świętego, Pana, Ożywiającego, który z Ojca wychodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie jest czczony i wielbiony, który przemawiał przez proroków,
9. w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół;
10. wyznajemy jeden chrzest ku odpuszczeniu grzechów,
11. oczekujemy powstania umarłych,
12. i życia przyszłego wieku.

[Nicejsko-konstantynopolitańskie wyznanie wiary, przyjęte na Soborze w Konstantynopolu (381), zostało nazwane na Soborze w Chalcedonie (451) wyznaniem stu pięćdziesięciu ojców i uznane za wyraz tej samej wiary, którą wyrażało credo z Nicei (325). Tekst cytujemy za: Karol Karski, *Symbolika. Zarys wiedzy o Kościołach i Wspólnotach chrześcijańskich*, Warszawa 1994, s. 24].



Jedno z dziesięciu



Sri Lanka, pół roku później

Monika Kwiecień



W niedzielny poranek drugiego dnia świąt Narodzenia Pańskiego zebrali się jak zwykle na nabożeństwo o ósmej rano. A ponieważ była to ostatnia niedziela 2004 roku, więc 175 wiernych zielonoświątkowego zboru w Kalmunai na wschodnim wybrzeżu Sri Lanki przyszło dziękować Bogu za wszystko, co czyni.

Parę minut po dziewiątej usłyszeli potężny hałas. To pierwsza fala tsunami uderzyła w budynek. Wypadli z kaplicy na piętrze, by zobaczyć, co się dzieje. Woda sięgała sufitu pomieszczeń na parterze i odcięła drogę ucieczki.

Wtedy nadeszły kolejne fale: druga i trzecia. Przewalały się ponad wysokimi palmami rosnącymi wzdłuż brzegu i zmiatały wszystko, co napotkały po drodze.

Z balkonów swego kościoła ze zgrozą patrzyli, jak zawalają się okoliczne domy. Budynek drżał, gdy waliły weń potężne masy wody, a oni krzyczeli bezsilnie, widząc ciała sąsiadów porywane przez morską lawinę.

Po przejściu trzeciej fali nastąpiła cisza, woda opadła. Wraz z pastorem szybko opuścili kościół i przebiegli 300 metrów w głąb lądu. Nie minęło pięć minut, gdy uderzyła czwarta fala. I wtedy wszystko się skończyło... Kościół w Kalmunai dzielił od morza zaledwie 250 metrów. 500 metrów od brzegu było bezpiecznie. Jakby nie wydarzył się żaden kataklizm.

Wrócić nie mogli. Policja skierowała ich do szkół i świątyń zamienianych na prowizoryczne schroniska. Nikomu nie pozwolono sprawdzić, co stało się z domem i bliskimi, którzy w nim zostali. Nazajutrz wywieziono ich jeszcze dalej, do rozmaitych obozów dla ofiar tsunami.

Tej niedzieli nie zapomną. Wszyscy, którzy byli na nabożeństwie, przeżyli. Ale większość pozostałych zginęła. Wśród nich bardzo wiele kobiet i dzieci. Nie tylko dlatego, że są fizycznie słabsze. Kiedy fale dotarły do domostw, kipiel zasysała wszystko, zdzierając z ludzi całą odzież. Po przejściu fali zszokowane kobiety w odruchu wstydu zawracały, by znaleźć jakieś okrycie. Kiedy uderzyło kolejne tsunami, były bez szans.

Budynek zboru w Kalmunai ocalał. Woda naniósłła do wnętrza pnie drzew, muł, śmiecie. I zwłoki. Sala zgromadzeń, mieszcząca się na piętrze, nie poniosła żadnego uszczerbku.

To ledwie jedna z tysięcy historii. Mniej (lub równie) tragiczna, mniej (lub równie) szczęśliwa od innych tragedii albo cudownych ocalań, jakie tego dnia zdarzyły się na Sri Lance, w Indonezji, na wybrzeżu Indii i setkach wysp, które nawiedziło tsunami. Prawie trzysta tysięcy istnień ludzkich. Osierocone rodziny, nędza: zniszczone domy, dobytek, miejsca i narzędzia pracy. Tragedia spadła na kraje ubogie, szarpane wojną domową, konfliktami o podłożu etnicznym i religijnym, jak Sri Lanka czy Indonezja. To nie są warunki sprzyjające gojeniu się ran.

Gdy wychodziły na jaw rozmiary katastrof, powracało odwieczne pytanie. Jednak, stwierdził amerykański rabin Michael Lerner – „Miałoby być pytanie: gdzie był Bóg, gdy masowo tonęli ludzie, pytać trzeba: gdzie był wtedy człowiek? Ale wygodniej [...] naszym politykom (a pewnie i nam samym) obciążać winą Boga lub naturę, niż rozstrząsać grzechy i zaniedbania [...] i spustoszenia powodowane ludzką znieczulicą”. I dodał, że miliardy przeznaczane na wojny można było wykorzystać na stworzenie systemu ostrzegania przed wstrząsami sejsmicznymi w tej części Azji¹.

Nowoczesne narzędzia komunikacji i media sprawiły, że cały świat śledził te wydarzenia jakby na żywo. Jakby, bo z bezpiecznego dystansu. Na szczęście, nie tylko śledził. Natychmiast zaczęto organizować pomoc. Wiadomo było, że potrzebny jest zarówno ratunek natychmiastowy, doraźny, jak i działania długofalowe. To, co ocean zniszczył w kilka chwil, odbudowywać się będzie mozolnie, miesiącami i latami. Mało co wydaje się równie trafne jak wyświechtane powiedzenie, że wszelka pomoc to kropla w morzu potrzeb. A przecież każda jest cenna.

Specjalna kolektka na rzecz ofiar tsunami, zebrana z początkiem roku w zbiorach naszego Kościoła, wyniosła ponad 94 tys. zł. Zamierzano przekazać ją współwyznawcom w jednym z krajów, które ucierpiały najbardziej. Po konsultacjach wybrano Sri Lankę i w porozumieniu z pastorem Michałem Dissanayeke, superintendentem lankijskich Zborów Bożych, postanowiono, że pomoc od polskich zielonoświątkowców trafi do zboru w Kalmunai. Łącznie dach nad głową straciło około sześciuset wiernych Zborów Bożych na Sri Lance. Kościół lankijski, który wziął na siebie ciężar odbudowy – i materialnej, i duchowej – chce środki pomocowe wykorzystać jak najefektywniej.

niej. I jak najsprawiedliwiej – aby wsparcie nie dublowało się w jednym miejscu, podczas gdy do innego nie dotarłoby wcale.

Po odjęciu opłat bankowych, za zebraną w Polsce sumę zbudowanych zostanie dziesięć domów dla rodzin wierzących w Kalmunai. Są to standardowe domki z cementowych kostek, o powierzchni około 50 m². Znajdzie się na nich mała tabliczka z informacją o ofiarodawcach. Tylko w Kalmunai takich domów wybudować trzeba – zakupiwszy najpierw grunt – blisko osiemdziesiąt. Koszt jednego budynku, wraz z ceną ziemi, wynosi w tym regionie 300 tys. rupii lankijskich (ok. 3 000 USD). Budowę w Kalmunai wspomagają także Włosi.

Brat Michael Dissanayeke cieszy się, że współwyznawcy z różnych krajów wspierają wysiłki lokalnego Kościoła. Prosił o przekazanie zborom w Polsce serdecznych pozdrowień i wdzięczności za troskę i miłość okazaną tym, którzy stracili wszystko.

Jednak gigantyczna katastrofa, z której skutkami zmagają się wierzący na Sri Lance, dzieląc pod tym względem los swoich bliźnich, to jeszcze nie cały obraz ich sytuacji.

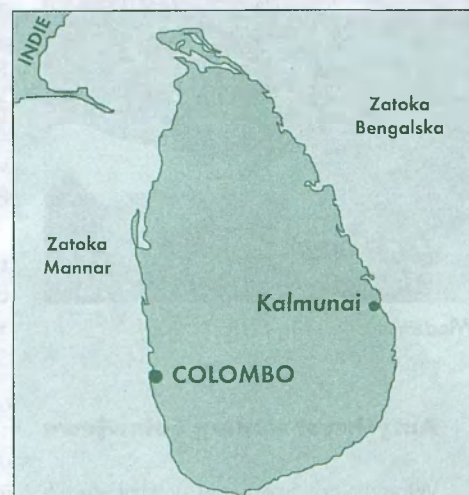
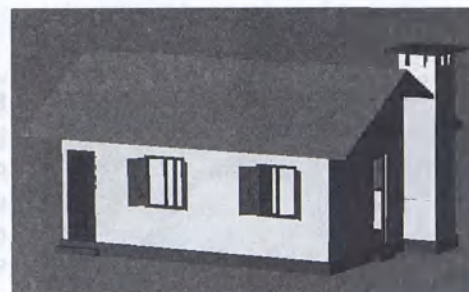
Chrześcijaństwo stanowi 8 proc. ludności Sri Lanki i są jedyną wspólnotą religijną, której wierni należą do różnych grup etnicznych, nawet tak wrogich sobie jak Syngalezi i Tamilowie. Obecność chrześcijan na Cejlonie sięga czasów misji portugalskich (XVI w.), holenderskich i angielskich. Łączenie podboju z szerzeniem chrześcijaństwa przyczyniło się do powstania jego negatywnego stereotypu (religii narzuconej przez kolonizatorów) wśród ludności, która w 70 proc. wyznaje buddyzm.

Żywy rozwój Kościołów ewangelikalnych (1 proc. ogółu chrześcijan), który nastąpił w latach 80. XX wieku, w wyniku działalności ewangelizacyjnej rdzennych chrześcijan, wywołuje narastającą wrogość fundamentalistów buddyjskich. Ataki na chrześcijan: zastraszanie, pobicia, gwałty, grabieże, podpalenia, a nawet morderstwa – nie są dziełem „nieznanych sprawców”, lecz sąsiadów podburzanych przez mnichów buddyjskich. W latach 2003-2004 spalono 160 kościołów, w tym i zielonoświątkowych. Ataki i podpalenia nasiliły się w bieżącym roku.

Oto jeden tylko przykład: budynek zboru zielonoświątkowego w Ambalangodzie, na wybrzeżu południowo-zachodnim, zniszczyło tsunami. 4 czerwca wierni zdołali nabyć nowy obiekt. Tej samej nocy kościół obrzucono butelkami i kamieniami, wybijając szyby, a zagadkowa awaria ulicznego oświetlenia skryła napastników w ciemności. Rano budynek został otoczony przez wrogo usposobiony tłum, który kilka godzin później wtargnął do środka. Pastor i dwaj zborownicy, ciężko pobici, trafili do szpitala. Napastnicy zdemolowali budynek i spalili samochód pastora (Persecution and Prayer Alert z 8 czerwca).

Sprawcy tych napaści pozostają w zasadzie bezkarni, chrześcijańscy obywatele Sri Lanki na próżno szukają ratunku na policji. Równolegle w parlamencie toczy się proces legislacyjny, mający doprowadzić do przyjęcia przepisów prawnie dyskryminujących chrześcijan. Projekty ustaw wniesione przez posłów fundamentalistycznej partii buddyjskiej (buddyzm jako religia państwowa cieszy się szczególnymi przywilejami): „O zakazie wymuszonej siłą zmiany religii” i „O ochronie wolności religijnej”, łamią „Powszechną Deklarację Praw Człowieka”, gwarantującą wolność sumienia i wyznania. Rzucają też na chrześcijan fałszywe oskarżenia (przekupywanie konwertytów, prozelityzm pod przykrywką pracy charytatywnej itp.), a w razie ich uchwalenia, mogą sparaliżować życie i służbę Kościoła. Miejscowy Alians Ewangeliczny prowadzi kampanię przeciwko temu ustawodawstwu.

Wierzący na Sri Lance potrzebują więc zarówno pomocy materialnej, jak i wiernego wsparcia w modlitwie: o ochronę przed prześladowcami, o wytrwałość w ich żarliwości dla Jezusa Chrystusa, dla którego też gotowi są znosić cierpienie i prześladowanie².



Sri Lanka

Cejlon i wyspy przybrzeżne, o łącznej powierzchni 65 tys. km², zamieszkuje 20 mln mieszkańców (2003). 77 proc. stanowią Syngalezi, 18 proc. – Tamilowie. Buddyzm wyznaje 70 proc. ludności, hinduizm – 15 proc., chrześcijanie stanowią 8 proc., a muzułmanie – 7 proc. ludności (1999). Według danych z 1997 r., poniżej granicy ubóstwa żyje 22 proc. mieszkańców wyspy.

¹ Zygmunt Bauman, Raport o kondycji moralnej świata, „Tygodnik Powszechny” 20/2005; <http://tygodnik.onet.pl/1547,1227892,0,351010,dzial.html>.

² Informacje o sytuacji chrześcijan znaleźć można na stronie internetowej Aliansu Ewangelicznego na Sri Lance (www.srilankachristians.com) i The Voice of the Martyrs (www.persecution.net/country/srilanka.htm), natomiast o projektach pomocy dla ofiar tsunami, koordynowanych przez Zbory Boże, pod adresem: www.agcrelief.org.

**Kolekta ogólnokościelna dla ofiar tsunami wyniosła
94 362,16 zł**

Włodzimierz Sołowjow i jego opowieść o antychryście

Edward Czajko



Włodzimierz Sołowjow (1857-1900)

Był rok 1880. W wielkiej auli Uniwersytetu w Petersburgu miała się odbyć prelekcja Włodzimierza Sołowjowa, młodego uczonego, o tematyce religijno-filozoficznej. Aula, mogąca pomieścić do trzech tysięcy ludzi, zappełniła się studentami. Słyszeli już o prelekcji Sołowjowa na Uniwersytecie Moskiewskim i o tym, że ten młody uczonec otwarcie wyznaje wiarę w Boga i w Jezusa Chrystusa jako Bogoczłowieka. Taki wykształcony, myślący człowiek i wierzy w Boga! Jakież wstyd dla rosyjskiego szkolnictwa wyższego, obwieszającego materializm jako ostatnie słowo nauki. Studenci zebrali się z gwizdkami w kieszeniach, aby przy pierwszej nadarzającej się okazji ośmieszyć prelegenta.

Włodzimierz Sołowjow wszedł na mównicę. Młody – miał wtedy 27 lat – z lwią grzywą siwiejących włosów. Spojrzał na audytorium swoimi czarnymi o granatowym odcieniu oczami. O spojrzeniu tych oczu mówiono, że przeszły na wskroś – patrzyły na ciebie i jakby na ścianę za tobą.

Swoją mowę od razu skupił uwagę słuchaczy. Przemawiał bowiem nie szablonowym językiem scholastyki, przekazując gotowe dogmaty, niewymagające

uzasadnienia. Zwracał się do młodzieży raczej językiem jej duszy, odwołując się do ideałów; językiem jej ukrytego pragnienia prawdy, dobra i piękna.

W pełnej ciszy zakończył swoje przemówienie natchnionym wezwaniem: „Chcemy zaspokoić odwieczne pragnienie naszego ducha, bo cel życia – to przebóstwienie człowieka poprzez zbliżenie się do Chrystusa!”. W tym czasie te wielkie słowa były czymś nowym dla zgromadzonych studentów. Ożyły wnet zapomniane struny młodych serc, odzywały się na to natchnione wezwanie do zwrócenia się do Najwyższego. Burzliwe oklaski towarzyszyły ostatnim słowom prelegenta. Studenci zapomnieli o gwizdkach. Wzięli filozofa na ręce i niesli wśród okrzyków zachwyty długim korytarzem do pokoju profesorskiego. Od tej chwili Włodzimierz Sołowjow stał się prorokiem młodzieży, wyrazicielem jej najwyższych dążeń.

Tymi mniej więcej, bo w wolnym przekładzie, entuzjastycznymi słowami poprzedził Włodzimierz F. Marcinkowski (1884-1971), znany w polskich kręgach ewangelikalnego chrześcijaństwa, swój esej o rosyjskim filozofie i myślicielu religijnym z drugiej połowy XIX wieku.

Antychryst według Sołowjowa

Włodzimierz Sołowjow urodził się 16 stycznia 1853 roku, zmarł zaś 30 lipca 1900 roku. Żył więc zaledwie 47 lat. Spośród jego prac z dziedziny religijno-filozoficznej interesuje nas, z perspektywy tej serii artykułów, *Krótką opowieść o Antychryście*. Sołowjow pisał ją przed świętem Wielkanocy w 1900 roku, gdy był już ciężko chory i przyjaciele radzili mu, by się oszczędzał. Nie usłuchał ich. We wstępie do opowieści napisał, że widmo niedalekiej śmierci radzi mu po cichu nie odkładać pracy.

Krótką opowieść o Antychryście jest utworem literackim. Włodzimierz Sołowjow jawi się tu jako wieszcz przyszłości, za której kulisy stara się przeniknąć z perspektywy nowotestamentowej eschatologii. Wyraża się w niej bardziej serce autora niż jego filozoficzny umysł; przeważa wieszczca intuicja, uczucie, przewidywanie, przeczucie, prorockie prowadzenie.

Antychryst przyjdzie jako przeciwnik Chrystusa i jako jego zniekształcenie i podróbka. On nie tylko sprzeciwia się Chrystusowi, ale i usiłuje Go zastąpić. Nie od razu da się go poznać. Nie będzie bowiem zie-

lonego koloru, z jednym okiem na czole. Objawi się jako geniusz o wybitnym umyśle, piękny, w masce szlachetności i sprawiedliwości. Tym, co go zasadniczo różni od Chrystusa – jest bezgraniczna miłość własna, pycha. Chrystus powiedział: „Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie” (J 5,43). Antychryst przyjdzie we własnym imieniu. Naucza i działa we własnym imieniu. Głosi siebie, bo jest przeciw wcieloną pychę i egocentryzm. I wszyscy, którym brak pokory, a pełni są pychy, idą za nim.

Oto występuje on jako Władca (u Sołowjowa: imperator) całego świata i usiłuje zjednoczyć pod swoją władzą wszystkie narody i religie. Zwołuje sobór powszechny, na którym stara się przeciągnąć na swoją stronę wszystkich chrześcijan, zwracając się do trzech głównych Kościołów: katolickiego, prawosławnego i protestanckiego.

Tak pisze Sołowjow: „Imperator, stojąc obok tronu, wyciągnął rękę gestem majestatycznej łaskawości i przemówił głosem o dźwięcznym i przyjemnym brzmieniu: »Chrześcijanie wszystkich kierunków! Umiłowani moi poddani i bracia! Od początku mego panowania, któremu Najwyższy błogosławił takimi wspaniałymi, pięknymi sukcesami, ani razu nie miałem powodu być z was niezadowolonym; zawsze spełnialiście swój obowiązek wobec wiary i sumienia. Ale to mi nie wystarcza. Moja szczerza miłość do was, umiłowani bracia, domaga się wzajemności. [...] Chrześcijanie, czym mógłbym was uszczęśliwić? Co dać wam nie jako moim poddanym, ale jako współwyznawcom, braciom moim? Chrześcijanie! Powiedzcie mi, co jest dla was najdroższego w chrześcijaństwie, abym mógł ku temu skierować swoje wysiłki«”¹.

Po czym przypomina katolikom, że przecież dla nich najdroższy w chrześcijaństwie jest duchowy autorytet w postaci rzymskiego arcykapłana, jego władne zwierzchnictwo. Ogłasza więc dekret o przywróceniu dawnej wielkości papieskiego tronu ze wszystkimi jego prawami i przywilejami. Poddawszy się tym słowom, większość katolickiego duchowieństwa i świeckich przechodzi na stronę Władcy.

Zwracając się do prawosławnych, Władca przyznaje, że dla nich, oczywiście, „w chrześcijaństwie najdroższa jest jego święta tradycja [wyróżnienie W. S. – red.], stare symbole, dawne pieśni i modlitwy, ikony i rytuał służby Bożej”. Dlatego ma zamiar utworzyć w Konstantynopolu „powszechne muzeum archeologii chrześcijańskiej”, którego zadaniem będzie gromadzenie, badanie i ochrona wszelkich zabytków kościelnej przeszłości. Natychmiast większość prawosławnych hierarchów, duchownych, mnichów i świeckich przechodzi na stronę Władcy.

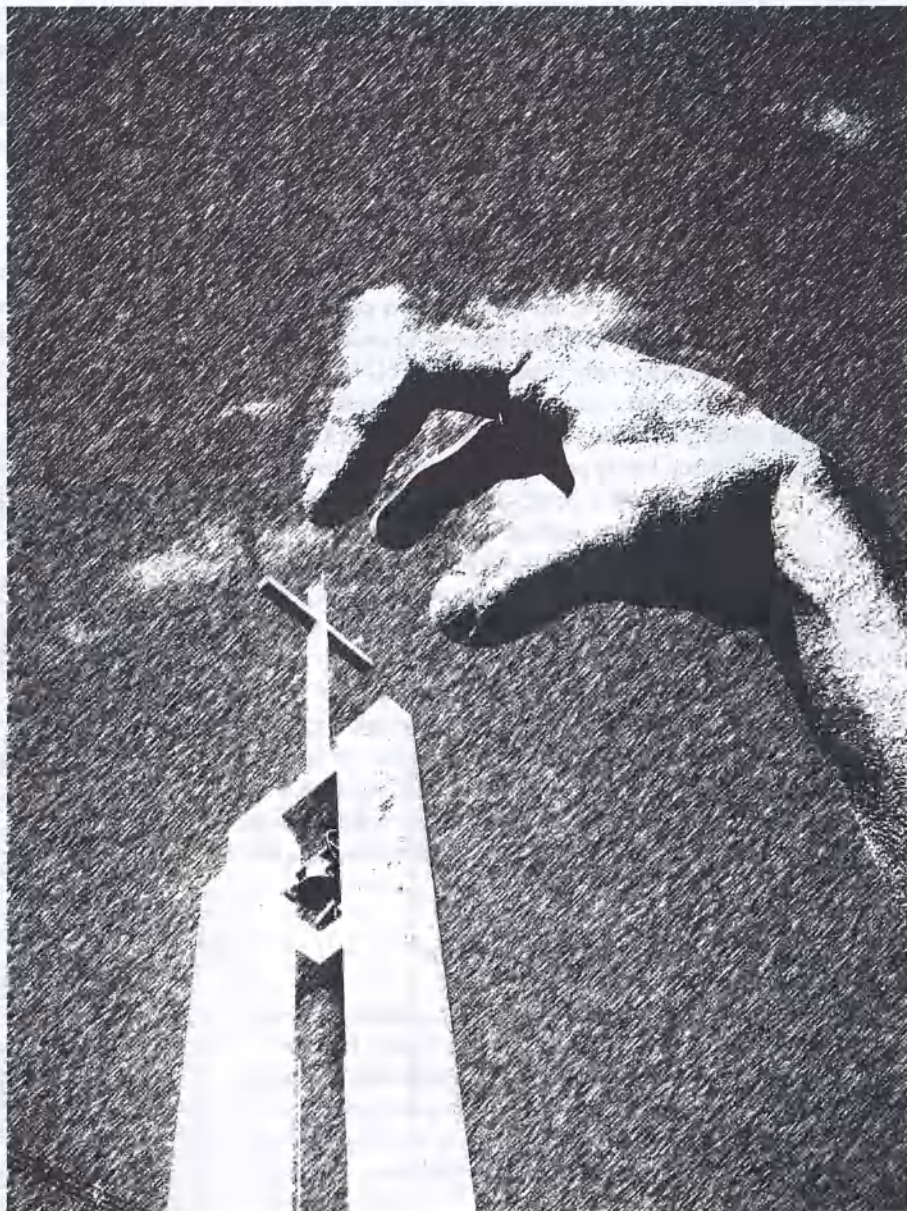
Ten zaś zwraca się z kolei do protestantów, którzy przecież „najbardziej cenią w chrześcijaństwie osobiste przekonanie o prawdzie i wolne badania nad Pismem”. I dlatego Władca informuje, że

podpisał „akt założenia światowego instytutu dla wolnych badań nad Pismem Świętym we wszelkich możliwych aspektach i we wszelkich możliwych kierunkach”. Okazuje się też, że i on ma honorowy tytuł doktora teologii, nadany mu przez uniwersytet w Tybindze za pracę naukową z dziedziny teologii. I wówczas więcej niż połowa uczonych protestanckich teologów przechodzi na stronę Władcy.

Prawdziwy znak chrześcijaństwa

Jednak ze wszystkich trzech Kościołów nie poszły za kusicielem trzy grupy wierzących, którzy teraz zbliżyli się do siebie nawzajem i ciasno otoczyli starca Jana [„starzec” – świętobliwy mąż prawosławia, przewodnik duchowy – przyp. mój], papieża Piotra II i profesora Pauli. Zwraca-

jąc się do tych wierzących, Władca smutnym głosem zadaje pytanie: „»Powiedzcie mi [...] sami – wy, chrześcijanie, porzuceni przez większość swoich braci i przywódców, potępieni w odczuciu ludu: co jest dla was najdroższe w chrześcijaństwie?«. W tym momencie podniósł się, niczym biała świeca, starzec Jan i odrzekł łagodnie: »Miłościwy panie! Najdroższy jest dla nas w chrześcijaństwie sam Chrystus – On sam i wszystko, co od Niego, wiemy bowiem, że w Nim zamieszkuje cielesnie cała pełnia Bóstwa. Ale i od ciebie, panie, gotowi jesteśmy przyjąć wszelkie dobro, jeśli tylko w szczodrej twojej dłoni rozpoznamy świętą dłoń Chrystusa. I na pytanie twoje, co możesz dla nas uczynić, taka jest oto nasza prosta odpowiedź: wyznaj tutaj, teraz, przed nami Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który przyszedł w cielesnej postaci, zmartwychwstał i ponownie przy-



dzie – wyznaj Go, a my z miłością przyimiemy cię jako prawdziwego zwiastuna Jego drugiego przyjścia w chwale”.

I wtedy wyszło na jaw, że na czele tego soboru powszechnego stoi Antychryst, który poraża śmiercią męznego wyznawcę.

Tak też według Włodzimierza Sołowjowa wygląda jeden Kościół Powszechny. To naprawdę sobór, zgromadzenie wierzących ze wszystkich kościelnych denominacji – wierzących w Chrystusa, przez Niego odkupionych, miłujących Go, wyznających Go nawet za cenę cierpienia i męczeńskiej śmierci, dla których najdroższy w chrześcijaństwie jest sam Chrystus. Bo chrystocentryzm to znak prawdziwego chrześcijaństwa.

W dalszej części opowieści o Antychryście Sołowjow dotyka też kwestii żydowskiej. Nie tylko chrześcijanie – także Żydzi, oszukani przez Antychrysta, oszukani jego obietnicami, idą za nim. Opuściwszy bowiem prawdziwą wiarę ojców i ducha proroków i oddawszy się ubóstwieniu człowieka, w Antychryście znajdują najwyższy wyraz swojego ducha. Odrzuciwszy Mesjasza, który przyszedł w imieniu Ojca, nie przyjmując Boga, który stał się człowiekiem, przyjmując tego, który przychodzi we własnym imieniu – człowieka, który podaje się za Boga. Odrzuciwszy Bogocześnika, przyjmując człowiekoboga. W ten sposób wypełnia się słowo Chrystusa: „Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie” (J 5,43).

W końcu Żydzi dowiadują się, że Antychryst jest nieobrzezany. Pozostawiają go, co pociąga za sobą wielkie prześladowanie ze strony Władcy. Czyż nie o tym trudnym okresie dla Izraela, zdaniem W. F. Marcinkowskiego, mówi prorok Jeremiasz (30,7): „Biada! Gdyż wielki to ów dzień, żaden do niego niepodobny. Jest to czas utrapienia dla Jakuba, jednak będzie z niego wybawiony”. Jak będzie zbawiony? W jaki sposób wypełni się proroctwo Nowego Testamentu, na które z wiarą powołuje się W. Sołowjow w artykule pt. „Chrześcijaństwo i kwestia żydowska”, że „będzie zbawiony cały Izrael” (Rz 11,26)? W tym proroctwie prawdziwi Izraelici – to wierni duchowi proroków, a nie tylko Izraelici według ciała, co jasno wynika z Listu do Rzymian: „Albowiem nie wszyscy, którzy pochodzą z Izraela, są Izraelem” (9,6). W każdym razie myśl o nawróceniu Izraela jako narodu do Chrystusa – zdaniem obu postaci, których nazwiska w tym artykule występują – jest zgodna z biblijnymi proroctwami. Czyż nie stanie się tak, że rozczarowując się ostatnim fałszywym mesjaszem, który przedstawia sobą „doskonałą niedoskonałość”, doskonałą pychę, Żydzi na zasadzie psychologicznego prawa (skojarzenie przeciwieństw) wspomną na Tego, który był doskonałą pokorą, doskonałą świętością i miłością? Przypomną sobie Mesjasza prawdziwego, z niewiedzy odrzuconego i ukrzyżowanego, i przyjmą go w łzach pokuty. „Wtedy spojrzą na mnie, na tego, którego przebudli, i będą go opłakiwać, jak opłakuje się Jedynek, i będą gorzko biadać nad nim, jak gorzko biadać nad pierworodnym” (Za 12,10).

Antychryst i... zielonoświątkowcy

Gdy Włodzimierz Sołowjow pisał swoją opowieść o Antychryście, ruch zielonoświątkowy jeszcze nie istniał. Powstał dopiero kilka miesięcy po jego śmierci. Nie mógł go więc umieścić na swojej liście wyznań chrześcijańskich. Uzupełnijmy zatem obraz chrześcijaństwa według W. Sołowjowa o wyznanie zielonoświątkowe i popuściwszy wodze fantazji, dokonajmy interpolacji w tekst autora opowieści o Antychryście.

Otóż na soborze powszechnym zwołanym przez Władcę znajdują się również zielonoświątkowcy. Rzecze Władca: „A co dla was, moi umiłowani bracia, jest najdroższe w chrześcijaństwie? O, wiem. Dla was najdroższy jest element nadnaturalny, znaki i cuda”. Władca wyciąga rękę w geście charyzmatycznego ewangelisty i oto kilkunastu niepełnosprawnych wstaje z wózków inwalidzkich, niektórzy odrzucają niepotrzebne już kule, inni klaszczą z radości w dłonie, bo zaczęli widzieć. W wyniku tych znaków i cudów spora liczba (Sołowjow powiedziałby, że większość) zielonoświątkowców opowiada się po stronie Władcy.

Byli jednak i tacy, którzy zapytali go, w czym imieniu tych cudów dokonał. Gdy zaś odpowiedział, że we własnym, nie poszli za nim, bo przypomnieli sobie słowa Pisma: „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych” (Mt 24,24). „A ów niegodziwiec przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów” (2 Tes 2,9). Nie stanęli po stronie Władcy, bo nie dali się zwieść fałszywej Pięćdziesiątnicy, „Pięćdziesiątnicy bez Chrystusa” – wedle określenia Dawida Wilkersona – i dołączyli do innych wiernych chrześcijan, oczekujących powtórnego chwalebnego przyjścia Jezusa Chrystusa.

Na koniec powtarzam, że opowieść Włodzimierz Sołowjowa jest fikcją literacką, choć wielce pouczającą. Nie należy jej traktować jak prawdy objawionej, co niektórzy czynią w odniesieniu do ksiązek Franka E. Perettiego czy Jerry’ego B. Jenkinsa i Tima LaHaye.

¹ Cytaty z Krótkiej opowieści o Antychryście, w przekładzie Juliusza Zychowicza, przytaczamy za wydaniem: Włodzimierz Sołowjow, *Wybór pism*, t. II, Poznań 1988, s. 122nn.

...Bóg nie może być wszystkim we wszystkim, jeśli nie będzie Go w naszym osobistym życiu.

Ojciec nasz niebieski, Twórco nowego, dobrego życia w nas! Święć się imię Twoje – tzn. prawda – przez naszą wiarę. Przyjdź Królestwo Twoje – cała nasza nadziejo. Bądź wola Twoja, łącząca wszystkich i wszystko jedną miłością – bądź nie tylko w świecie posłusznych Ci duchów, lecz także w naszej naturze, która samowolnie oddaliła się od Ciebie. Aby się zaś to stało, weź nasze cielesne życie i oczyść je swoim ożywiającym Duchem. Weź nasze prawa i uczyn nas prawymi przez swoją prawdę. Weź wszystkie nasze siły i całą naszą mądrość, albowiem nie wystarczają nam one w walce z niewidzialnym złem. Ty zaś niezawodną swoją drogą przywiedź nas ku doskonałości, bo Twoje jest królestwo i potęga, i chwała na wieki.

Cytaty pochodzą z rozważania Włodzimierza Sołowjowa o Modlitwie Pańskiej, wchodzącego w skład książeczki *Duchowe podstawy życia*, pisanej w latach 1882-1884. Przełożył Juliusz Zychowicz. *Wybór pism*, t. 1, Poznań 1988, s. 43, 44.

Wybór – M. K.

Ewa Urbaniak

– psycholog, dyrektor Chrześcijańskiego
Ośrodka dla Osób Uzależnionych
„Teen Challenge” w Broczynie

Bogobojność

Bogobojność, bojaźń Pana, bać się Boga – to określenia raczej niespotykane we współczesnym języku i brzmiące trochę staroświecko. A jednak o bojaźni Bożej tak często czytamy w Biblii, że nie sposób ją pominąć czy zbagatelizować. Co więcej, czytamy w Księdze Przypowieści 9,10, że „początkiem mądrości jest bojaźń Pana”. Jeśli więc chcemy być mądrzy, musimy się dowiedzieć, co znaczy to pojęcie.

W tej samej księdze jest zawarta definicja: „Bać się Pana – znaczy nienawidzić zła” (Prz 8,13). Z tego wersetu wynika, że nie chodzi o lęk czy strach przed Bogiem, bo takie uczucia oddzielają nas od Niego, ale o właściwą postawę wobec zła.

Na czym polega właściwa postawa wobec zła?

Przede wszystkim zło trzeba nazwać złem, nie dopatrywać się dobra tam, gdzie go nie ma; nie bagatelizować zła, a już w żadnym wypadku nie nazywać dobrem tego, co jest złe (Iz 5,20). Miarą oceny, czy coś jest dobre, czy złe, jest Słowo Boże. My, ludzie, mamy skłonność do zamazywania granicy między dobrem a złem, do wybielania zła, szukania wymówek, usprawiedliwień itd.

Po drugie, musimy nie tylko przestać lubić to, co złe, ale wręcz znienawidzić zło, mieć do niego odrazę, wstręt. Dlaczego? Bo Bóg brzydzi się złem, a ci, którzy są Jego własnością, powinni mieć taką samą postawę wobec zła. Jeśli już wiesz, że coś jest złe dla ciebie, a jednak nadal twoje serce do tego lgnie, módl się usilnie, żeby Bóg zmienił ten stan, żebyś mógł znienawidzić to konkretne zło tak, jak On go nienawidzi.

Czy określenie „bogobojny” odnosi się tylko do chrześcijan?

Można spotkać człowieka, który twierdzi, że jest nawrócony, ale nie widać w jego życiu bojaźni Bożej, na przykład niefrasobliwie podchodzi do grzechu. Można też zetknąć się z kimś, kto nawet nie wie, co to znaczy „nawrócić się” albo „narodzić się na nowo”, a jednak pasuje do niego słowo „bogobojny”. W Dziejach Apostolskich 10,1-2 czytamy o poganinie, setniku rzymskim Korneliuszu, że był pobożny i bogobojny. W tej bogobojności czegoś mu brakowało, skoro Bóg posłał do niego anioła z zapewnieniem, że jego modlitwy zostały wysłuchane i dlatego powinien sprowadzić apostoła Piotra, który ma mu coś ważnego do powiedzenia. Piotr zaczął zwiastowanie Ewangelii w domu Korneliusza od stwierdzenia, że „w każdym narodzie miły Bogu jest ten, kto się go boi i sprawiedliwie postępuje” (Dz 10,35). Z tego wniosek, że Bóg honoruje bogobojność człowieka i znajduje sposoby, aby do niego dotrzeć z Ewangelią. Oczywiście, nie bogobojność sama w sobie zapewnia nam życie wieczne, ale tylko wiara w zbawienie przez Jezusa Chrystusa.

Podobny niedosyt w swojej bogobojności przeżywał bogaty młodzieniec, o którym czytamy w Ewangeliach (Mt 19,16-22). Przestrzegał przykazań od młodości, mimo to nie miał pokoju w sercu. Spotkał Pana Jezusa i to była jego życiowa szansa, sam Bóg wyszedł mu naprzeciw, ale On tego nie dostrzegł i odszedł rozczarowany.

Historia tych dwóch osób uzmysławia, że nie wystarczy być bogobojnym w znaczeniu przestrzegania Bożych przykazań, ale że nasza bogobojność jako ludzi narodzonych z Ducha Świętego ma być rezultatem stałej społeczności z Panem Jezusem. Jeśli cenimy sobie obecność Boga w naszym codziennym życiu, będziemy unikać zła, aby nie utracić tej cudownej więzi z Nim, a gdy zdarzy się zgrzeszyć, czym prędzej poprosimy o przebaczenie i oczyszczenie. W Psalmie 25,14 czytamy: „Społeczność z Panem mają ci, którzy się go boją”. Jeżeli jest w tobie przyzwolenie na zło, nie tudy się,



Bogobojność

że masz społeczność z Panem. W Księdze Izajasza 29,13-15 znajduje się ciekawy fragment, w którym Bóg ma za złe swojemu ludowi, że jego bojaźń Boża jest tylko „wyuczonym przepisem ludzkim”.

Życie w bojaźni Bożej to życie w świadomości, że cokolwiek robię, czynię to przed Bożymi oczyma. Przed ludźmi mogę to i owo ukryć, ale przed Panem jestem widoczna jak na dłoni.

Bogobojność ma swoją cenę, ale wynika z niej też błogosławieństwo Boże.

O Bożej dobroci, ochronie i łasce wobec tych, którzy się Go boją, czytamy w wielu miejscach Biblii, między innymi w Psalmach 31,20; 33,13-18; 34,8-12.

Czasem jednak można odnieść wrażenie, że nie opłaca się być bogobojnym. W Psalmie 73 autor stwierdza, że omal nie zwątpił, widząc, jak dobrze wiedzie się bezbożnym. Zastanawia się, czy w takim razie na próżno w czystości zachowywał swoje serce. Potem jednak sam sobie odpowiada, że ludzie bezbożni nie wiedzą nawet, kiedy i jak giną, natomiast ten, kto ufa Panu, ma w Nim nadzieję i szczęście przebywania stale w Jego obecności, a w perspektywie życie z Nim przez całą wieczność.

Józef był bogobojnym młodym człowiekiem, który oparł się zakusom żony Potyfara, a uzasadnił swoją postawę stwierdzeniem: „Jakże miałbym popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu?” (1 M 39,9). Wtedy ona z zemsty, że nie udało jej się uwieść młodzieńca, fałszywie oskarżyła go przed mężem i Józef znalazł się w więzieniu. Trzeba przyznać, że było to znaczne pogorszenie sytuacji. I za co? Można rzec, za wytrwały opór wobec grzechu. Jednak w rezultacie wyszło to Józefowi na dobre, ponieważ właśnie w więzieniu, na większą skalę niż w domu Potyfara, uczył się zarządzania. W chwili, gdy faraon powierzył mu nadzór nad Egiptem, Józef od razu miał koncepcję, jak się do tego zabrać. Niemniej, w tamtym momencie mógł się zatępniać, podchodząc po ludzku do tego, co go spotkało. Była to cena, jaką zapłacił za swoją bogobojność.

W 2 M 1,15-17 i 20-21 czytamy o położonych izraelskich, które z narażeniem życia przeciwstawiły się okrutnemu nakazowi faraona, by zabijać tuż po urodzeniu wszystkich męskich potomków Izraela. Czytamy tam: „A ponieważ położne bały się Boga, obdarzył je rodzinami”. Czyli w tym wypadku bojaźń Boża została nagrodzona błogosławieństwem w rodzinie. Potwierdzają tę zasadę słowa Psalmów 112 i 128, w których życie w bojaźni Bożej wyraźnie powiązane jest ze szczęśliwym życiem rodzinnym.

Życiu ludzkiemu z różnych przyczyn towarzyszy lęk. Boimy się przyszłości, choroby, śmierci, utraty bliskich osób, osamotnienia. Człowiek, który zabiega o bojaźń Pana, również nie jest wolny od takich uczuć, ale według obietnicy z Prz 23,17-18 czeka go przyszłość, a jego nadzieja okazuje się niezawodna.

Schizofrenik

W mojej pracy duszpasterskiej spotkałem się ze schizofrenią jakieś piętnaście lat temu. Zwróciłem wtedy uwagę na pewnego nastolatka. Mieszkał z umysłowo choryą ciotką, rodzicami i rodzeństwem. Jego rodzice byli ludźmi szczerze, prostej wiary. Niedawno się nawrócili, wyszli w cudowny sposób z nałogów. Bóg był dla nich wszystkim. Kiedy zasugerowałem im, że ich dziecko może być psychicznie chore, usłyszałem w odpowiedzi, że jest raczej nie nawrócony, ale nie psychicznie chore. Niestety, u wspomnianego chłopca dolegliwości z czasem nasiliły się do tego stopnia, że z powodu jego przykrego zachowania rodzina wyprowadziła się z domu, który zamieszkiwali. Kilka lat później, za namową bliskich, udali się do psychiatry. Ich syn otrzymał wtedy lekarstwa, a potem rentę. Początkowo, gdy systematycznie zażywał leki, jego stan się poprawił. Jednak gdy potem zaprzestął leczenia, nastąpiło tak dramatyczne pogorszenie, że został skierowany przez sąd na leczenie przymusowe.

Niewiedza i uprzedzenia

To tylko jedna z wielu historii. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że około 10 proc. osób przychodzących na nabożeństwa w naszym zborze cierpi na rozmaite dolegliwości związane z psychiką. W Polsce szacuje się, że około 10 proc. populacji cierpi na rozmaite depresje, załamania psychiczne. Liczbę osób cierpiących na różne postaci schizofrenii szacuje się na 1 proc. Ludzie ci przeważnie szukają pomocy w Kościele. Niestety, nie zawsze ją znajdują. Wynika to z braku odpowiedniego przygotowania oraz stereotypów panujących wśród chrześcijan. W jednej z ankiet 71 proc. respondentów uważało, że choroba psychiczna jest wynikiem słabości emocjonalnej; 65 proc. – że stanowi skutek złego wychowania; 43 proc. uważało, że psychicznie chorzy sami wywołują swoją chorobę, a 35 proc. było zdania, że jest to efekt ich grzechów¹. Z medycznego punktu widzenia, schizofrenia związana jest z genetycznymi predyspozycjami lub podatnością na tę chorobę, co w połączeniu z czynnikiem stresu uruchamia objawy schizofreniczne².

Dramatyczny świat schizofrenika

Objawy schizofrenii mogą przypominać przeżycia religijne. „Chory nie stoi na uboczu, gdy światem wstrząsają apokaliptyczne wydarzenia. Zajmuje w nim centralną pozycję. Są chwile, gdy czuje się nieśmiertelny, niematerialny, wszechmocny, bogiem lub szatanem. Od niego zależą losy wszechświata. Steruje ruchami gwiazd i planet. Z łatwością czyta w ludzkich myślach, kieruje ich wolą. Jest w centrum wojen religijnych, politycznych, spisków, walk, wywiadów. O niego toczy się zacięty bój i od niego zależy zwycięstwo lub klęska. Światu grozi zagłada – chory chce ludzkość ostrzec, poświęcić się dla niej; heroiczny czyn może uchronić przed katastrofą. Chce cierpieć, być męczennikiem. Zadaje sobie dotkliwie rany, kaleczy swe ciało. [...] Objawia mu się Bóg, święci, bohaterowie przeszłości, wielcy przodkowie, duchy zmarłych krewnych, współcześni wielcy ludzie; dają mu zlecenia, uświadamiają jego wielką misję. Rozmawia z nimi, czeka na ich znak, rozkazy, jest ślepym narzędziem w ich rękach. Walczą o niego złe siły – szatan, wrogie partie, podziemne organizacje. Wydają mu rozkazy, zmuszają do uległości – jak automat jest im posłuszny; czytają jego myśli, kierują każdym jego ruchem. Przed chorym odłania się prawdziwy sens życia – wielka misja, heroiczny czyn, męczeństwo”³.

Postawa wobec chorych i ich rodzin

Dr Waterhouse pisze, że chrześcijanie, którzy nie mają podobnych dolegliwości, „powinni starać się zrozumieć głębokie duchowe konflikty targające wnętrzem tych, którzy cierpią na schizofrenię. Powinni wziąć pod uwagę to, że Bóg może pewnego dnia bardzo uhonorować wierzących z zaburzeniami mózgu,

W KOŚCIELE

kórzy walczyli ze swymi słabościami i osiągnęli nad nimi zwycięstwo. Każdy, kto ufa Chrystusowi jako Zbawicielowi, znajdzie się w niebie”.

Prof. Antoni Kępiński podkreśla, jak ważnym elementem w stosunku do chorego jest szacunek. „Nie można go traktować tylko jako chorego, tj. jako człowieka, który zszedł ze zwykłej ludzkiej drogi. Trzeba spojrzeć na jego świat z podziwem i szacunkiem. Ten świat jest może dla nas dziwny, zaskakujący, czasem śmieszny, a jednak ma w sobie coś wielkiego, jest w nim zmaganie się człowieka z samym sobą i z własnym otoczeniem, szukanie własnej drogi, jest to świat, w którym przejawia się to, co najbardziej w człowieku ludzkie. Trzeba też pamiętać o tym, że często niewiele rozumiemy z tego, co chory przeżywa, że do naszej świadomości dochodzą tylko fragmenty jego świata, że pod ekspresją pustki czy katatonicznego zahamowania kryć się mogą niezwykle bogate przeżycia. Gdy lepiej poznamy chorego, w jego przeżyciach znajdujemy nieraz własne skryte marzenia, tłumione uczucia, pytania, na które nie umieliśmy dać odpowiedzi i które z czasem przestały nas nękać. Chory staje się nam coraz bliższy, gdyż pomaga nam poznać lepiej samych siebie”⁴.

Wraz z chorymi cierpią ich rodziny. Jeżeli chodzi o duszpasterską pomoc takim rodzinom, można ją wzorować na posłudze dla ludzi zmagających się z innymi przewlekłymi dolegliwościami, na przykład niepełnosprawnością czy uzależnieniami. „Obciążenie związane z wymaganiem i zachowaniem chorej osoby może spowodować, że zdrowi członkowie rodziny zaczną oddalać się od siebie, kłócić się ze sobą o chorego krewnego i zasadniczo staną się bardziej osamotnieni. Podział rodziny na jednostki walczące ze sobą jeszcze bardziej zwiększa ciężary ciągłej opieki nad chorym. Czasami napięcie i rozdźwięki stają się na tyle wielkie, że członkowie rodziny mogą podjąć decyzję o separacji i rozwodzie. Obowiązki związane z opieką nad kimś chorym psychicznie mogą doprowadzić do choroby fizycznej. Na krewnych osoby chorej na schizofrenię ciąży rzeczywiście ogromna odpowiedzialność. Trzeba jednak zdać sobie sprawę ze swoich ograniczeń. [...] Ofiarne oddanie się opiece jest godne pochwały i pomocne. Jednakże skrajne poświęcenie się bliskiej osobie nie uleczy jej z zaburzenia mózgu. Może natomiast doprowadzić opiekunów do wypalenia się, co pogorszy jakość opieki, jaką będzie można nad nią rozłożyć”⁵.

Jako chrześcijanie możemy się modlić o uzdrowienie z choroby psychicznej, ponieważ nasz Bóg leczy wszystkie choroby nasze (Ps 103,3). Należy także zachęcać chorego do pójścia do lekarza psychiatry. Bywa to czasem trudne, zwłaszcza w przypadku osób, które wstydzą się swoich dolegliwości, nie odróżniają rzeczywistości od urojeń albo uparcie twierdzą, że nic im nie dolega. Trzeba wtedy wykazać stanowczość, gdyż chory nie jest w stanie trzeźwo ocenić własnej sytuacji i szukać pomocy. Schizofrenia jest chorobą nie do końca zbadaną, stąd trudno o kategoryczne stwierdzenia dotyczące jej przyczyn czy prognozowania wyleczenia. Jednak postęp w psychiatrii i farmakologii sprawia, że pojawiają się nowe leki, które przynoszą chorym ulgę i znaczącą poprawę stanu zdrowia.

Eugeniusz Gradek

– pastor zboru w Żywcu

³ Antoni Kępiński, *Schizofrenia*, Warszawa 1974, s. 121-122.

⁴ Tamże, s. 257.

⁵ Steven Waterhouse, *Siła dla Jego ludu*, s. 57-58.

Schizofrenia

Nazwa „schizofrenia” oznacza dosłownie rozpad umysłu lub serca. Do głównych objawów tej choroby należą:

- postępująca utrata kontaktu ze światem i przewaga zainteresowania przeżyciami wewnętrznymi;
- zubożenie uczuciowe, prowadzące do pustki uczuciowej i utraty związków emocjonalnych z otoczeniem;
- rozpad osobowości objawiający się brakiem kontaktu intelektualnego z rzeczywistością, brakiem zgodności treści uczuć i myśli, jednoczesnym występowaniem dwóch sprzecznych sądów, uczuć lub dążeń.

Ocenia się, że ryzyko zachorowania jest takie samo na całym świecie i wynosi około 1 proc. Równie często chorują mężczyźni i kobiety. Choroba ujawnia się u mężczyzn najczęściej w wieku 15-25 lat, u kobiet zaś między 25 a 35 rokiem życia.

Nieznana jest przyczyna powstawania tych zaburzeń, istnieje jednak wiele hipotez (m.in. tło genetyczne, psychogenne, mikrouszkodzenia układu nerwowego w czasie rozwoju płodowego i in.).

Wyróżnia się kilka rodzajów zaburzeń schizofrenicznych, które mają inne leczenie i rokowanie. Występowanie pojedynczego objawu któregoś z zaburzeń nie jest równoznaczne z rozpoznaniem schizofrenii. Powinien je postawić wyłącznie lekarz psychiatra. Wczesne rozpoznanie daje wyleczenie w 30-40 proc.

Na podstawie informacji lekarza psychiatry Marka Krzystanka z portalu Instytutu Psychologii Zdrowia;

<http://www.psychologia.edu.pl/index.php?dz=sownik&op=spis&id=762>



¹ *Facts about mental illness*, Texas Alliance for the Mental Ill, Austin, TX, s. 1.

² Steven Waterhouse, *Siła dla Jego ludu*, Kraków 2004, s. 37.

I warszawskie warsztaty gospel

Izabela Kami Gutkowska



28-29 maja odbyły się I Warszawskie Warsztaty Gospel, organizowane przez Stowarzyszenie Gospel i Sienna Gospel Choir z Warszawy. Prowadzili je znani na świecie i w Polsce: Ruth Lynch z Wielkiej Brytanii i Norris Garner ze Stanów Zjednoczonych oraz Robert Osam z Polski. Warsztaty dla dzieci poprowadziła Vernetta Meade-Lynch. W finałowym koncercie, wieńczącym dwudniową pracę, zaśpiewało prawie dwieście osób.



atmosfera warsztatów

Podczas dwu dni nauki, poza nieskrępowaną radością, dominowała atmosfera skupienia, ponieważ instruktorzy zaplanowali naukę aż dziesięciu pieśni. Ruth Lynch, oprócz przejmującego głosu, ujmowała ciepłem i cierpliwością. Chętnie rozmawiała z warsztatowiczami w czasie przerw. Norris Garner bardzo sugestywnie pokazywał, jak posługiwać się własnym głosem, a także nie szczędził pouczeń i filozoficznych uwag. Robert Osam wprowadził rytmiczny ruch i klaskanie. Dzielnie radzili sobie muzycy z Sienna Gospel Choir, nie uginając się pod ciężarem wymagań instruktorów, którzy byli tak różni jak ich pieśni.

– Jest wiele chwil, do których wracam z przyjemnością. Atmosfera w trakcie warsztatów i koncertu finałowego była przepelniona Bożą obecnością – wspomina Darek Bigosz. – Szczególnie utkwiła mi w pamięci modlitwa Norrisa w trakcie koncertu; to był wyjątkowy moment dla mnie osobiście. Całym sercem chciałem wtedy krzyknąć: AMEN!

Uczestników warsztatów porywał coraz większy entuzjazm w miarę opanowywania materiału. Zdarzył się nawet przypadek stłuczonych od klaskania dłoni. Artur Lasoń, którego to spotkało, po warsztatach powiedział:

– To były dwa wspaniałe dni. Choć mam świadomość, że więcej doświadczyłem w sferze praktycznej – ucząc się nowych utworów i obcując z fachowcami w dziedzinie gospel, to i warstwa duchowa była dla mnie bardzo istotna. Entuzjazm, jaki odczuwałem przez te dni, sprawił, iż – mimo wysokiej temperatury – zmęczenie fizyczne dało znać o sobie dopiero w poniedziałek. Emocjonalnie tak nasyciłem się energią, że pewnie wystarczy mi jej na bardzo długo – nie tylko do spraw artystycznych, ale w ogóle do życia codziennego.

koncert finałowy

Dwuosobowy chór dorosłych wzbudził wrażenie nie tylko potencjałem, ale i wykonaniem pieśni. W ciągu dwugodzinnego koncertu w ewangelicko-augsburskim kościele Świętej Trójcy podołał improwizacjom wprowadzonym niespodzianie przez Norrisa, by na koniec dorzucić własną – zaśpiewać nadprogramowo gospelowy standard „Oh happy day”. Bardzo dobrze zaprezentowały się solistki: Joanna Buganik i Magdalena Supel, a także doświadczeni muzycy z Sienna Gospel Choir, którzy akompaniowali podczas warsztatów i na koncercie.

Jedna z uczestniczek warsztatów wyznała przed koncertem finałowym, że dla niej ten występ to cud, ponieważ nigdy nie marzyła nawet, że będzie śpiewać gospel. Zapisła

na warsztaty również dwoje swoich dzieci, żeby móc wspólnie z nimi tego cudu doświadczać.

Młodszy, pięćdziesięcioosobowy chór reprezentowały dzieci i młodzież pod batutą Vernetty Meade-Lynch. Problemy techniczne nie przeszkodziły we wzbudzeniu gorącego aplauzu. Publiczność wykłaskała bis na zakończenie godzinnego występu. Szczególnie nagrodziła Natalię Bajak, która mimo tremy doskonale zaśpiewała solo. Sama Natalia powiedziała po warsztatach:

- Po raz pierwszy odbyły się warsztaty dla dzieci w wieku od dziewięciu do czternastu lat. Prowadziła je wspaniała instruktorka, Vernetta Meade-Lynch. Wszystkich nas uczyła pięknych piosenek - ku czci Boga. Vernetta to bardzo sympatyczna osoba, więc bez problemu zdobyła przyjaźń wszystkich młodych chórzystów. Jednak najciekawszym wydarzeniem był koncert finałowy. Wypadł świetnie! Najpierw występowałyśmy my, a potem dorośli. Publiczność szalała z zachwytu, a my, dopingowani przez nią, dawaliśmy czału na scenie! Wszystko to trwało jakieś dwie i pół godziny, ale warto było! Do domów rozeszliśmy się w ciepłej atmosferze, żegnając się z nowymi znajomymi i z nadzieją na kolejne takie warsztaty.

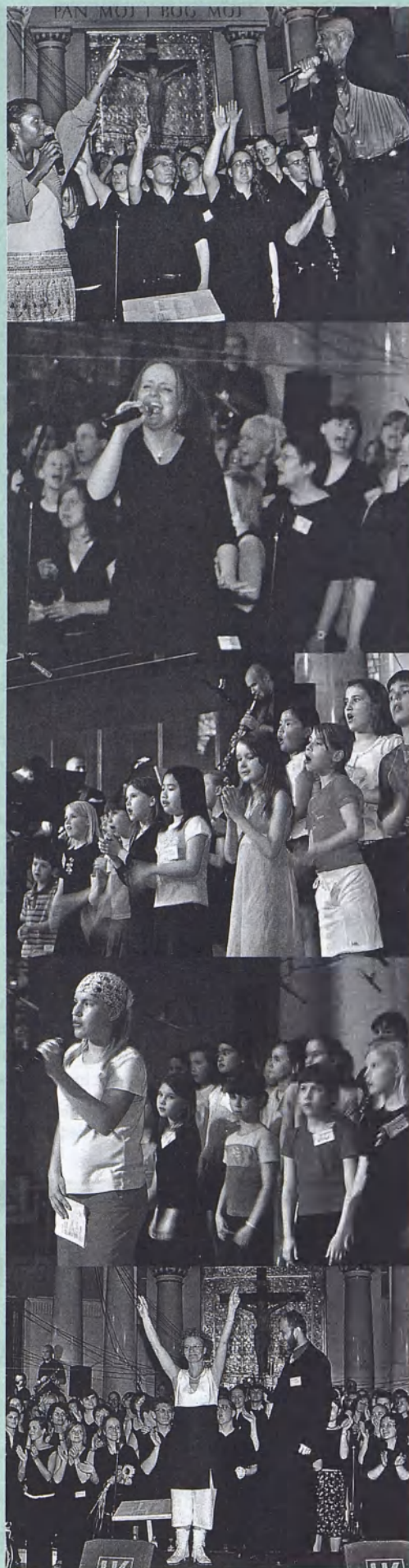
warsztaty od podszewki

- Dzięki ogromnemu zaangażowaniu i poświęceniu szerokiego grona ludzi, oceniam Warsztaty Gospel w Warszawie jako bardzo udane - podsumowuje organizację warsztatów prezes Stowarzyszenia Gospel, Darek Bigosz. - Bez nich ta impreza po prostu nie zostałaaby zrealizowana. Dorota Sosulska znakomicie koordynowała działania praktyczne. Udało jej się zebrać sprawnie działający zespół ludzi - w znacznej części członków Sienna Gospel Choir - który pod jej przewodnictwem pokazał, że takie duże przedsięwzięcie może być realizowane z radością i uśmiechem.

- To była ciężka i wyczerpująca praca. Jednak przyniosła mnóstwo satysfakcji. Wiele radości sprawiali zaangażowani warsztatowicze, zadowolone dzieci, uśmiechy instruktorów i podniecenie muzyków - dzieli się wrażeniami Dorota Sosulska, menedżer Sienna Gospel Choir. - Radość potęgowały pozytywne opinie w trakcie i niezliczona ilość sms-ów po zakończeniu warsztatów, z prośbami, by zorganizować kolejne. Ogromne wrażenie zrobił na mnie koncert finałowy i prezentacja dużego chóru, a szczególnie piosenka „Pray”! Przeżyłam ją bardzo osobiście. Dzisiaj w szkole, w której uczę, podczas festiwalu talentów dwie dziewczynki śpiewały właśnie piosenki z naszych warsztatów - to było niezwykle pocucie satysfakcji, bo moja praca wydała owoce.

Do ostatnich minut koncertu, po dwóch dniach wytężonej pracy, każdy dawał z siebie wszystko. Dwustu uczestników warsztatów miało przynajmniej dwieście motywacji, żeby śpiewać gospel. Jeśli dodać do tego motywację instruktorów, muzyków czy organizatorów oraz atmosferę panującą na próbach i na koncercie, można podsumować Warszawskie Warsztaty Gospel słowami św. Augustyna, który mówił, że kto śpiewa, modli się podwójnie.

**Więcej zdjęć:
www.warszawa.gospel.com.pl**



Na fali piosenki młodych wojowników

Wojownicy są wśród nas. Mijamy ich na ulicach, widzimy w parkach, odprowadzamy za rękę do przedszkola. Jak ich rozpoznać? Są młodzi i gorliwi, mają czyste serca i jasne myśli. Są podobni do Dawida i jak on śpiewają pieśni chwaly.

W czerwcu 2004 roku „wojownicy” spotkali się w Kaliszu, by umacniać swoją wiarę i wspólnie z wujkami muzykami uwielbiać Pana. Po roku okazało się, że materiał wówczas nagrany może być po niewielkich poprawkach w studiu wydany na płycie. Muszę przyznać, że to wielkie błogosławieństwo dla wszystkich chrześcijan, nie tylko tych najmłodszych.

W gronie „wujków wspomagających” znaleźli się Mateusz Otremba, Piotr Płecha, Łukasz Pilch, Irek Głyk i Piotr Kominek, których dotychczasowe dokonania są ich najlepszą wizytówką. Dołączył do nich Tomek Busławski, wielka nadzieja polskiej muzyki chrześcijańskiej. To niezwykle utalentowany i wrażliwy saksofonista, który w kilku dźwiękach potrafi wyrazić nawet najsłabsze aspekty modlitwy. Tomek jako solista stosuje zasadę, w myśl której nie liczy się ilość, ale jakość dźwięków. Mimo młodego wieku i temperamentu, dojrzałość muzyczna pozwala mu być wiernym tej regule.

Myślę, że dzięki „wujkom” warstwa muzyczna płyty jest i dla dzieci, i dla dorosłych. Nie ma tu infantylnych przygrywek i przesadnych uproszczeń, które spotykamy w niektórych nagraniach dla dzieci.

Młodzi „wojownicy” nie ustępują „wujkom” talentami. Jonasz Stępień momentami wręcz onieśmiela słuchacza dojrzałością i wrażliwością wokalną. Wszystkie dzieci

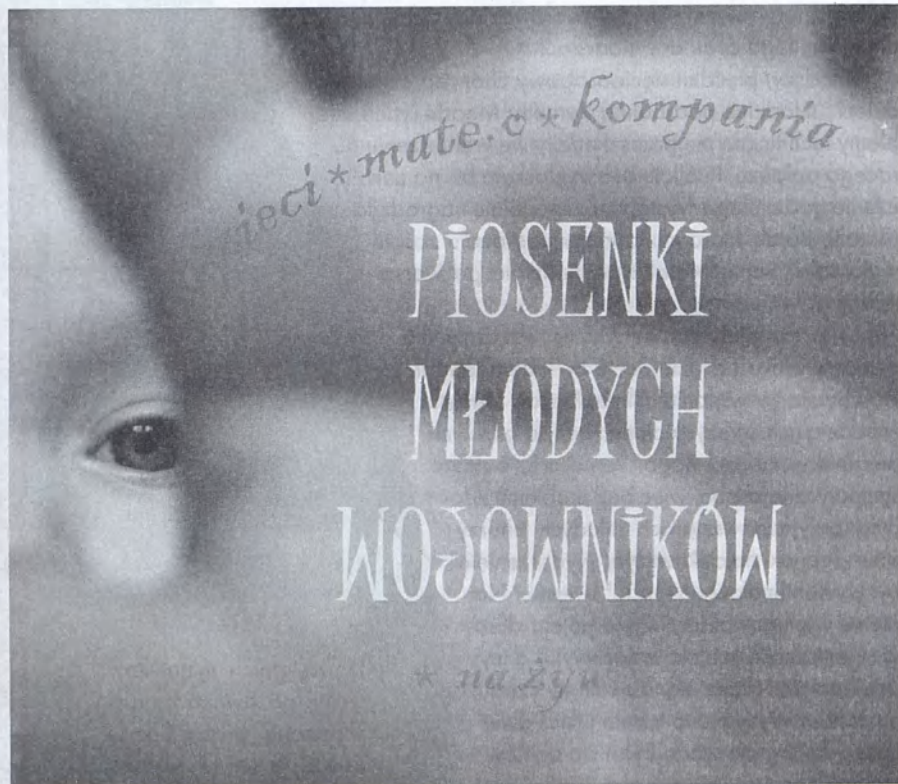
śpiewają z całego serca, ale są dalekie od krzyku, którego można by się spodziewać. To między innymi zasługa Mateusza Otreby, który prowadzi piosenki i czuwa nad właściwym kształtem linii melodycznej. Można śmiało powiedzieć, że twórcom płyty udało się połączyć w idealnych proporcjach profesjonalizm wykonania z namaszczeniem Ducha Świętego, co w produkcjach chrześcijańskich nie zawsze jest łatwe.

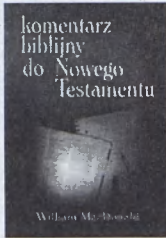
Piosenki „wojowników” to w większości utwory znane z poprzednich projektów „wujków”, ale również spontaniczna improwizacja na bębnach i strunach czy blues dla Jezusa, który powstał podczas dogrywania materiału w studiu. Ta płyta pozwala słuchaczowi na uwolnienie emocji i nie da się jej słuchać bez uśmiechu na twarzy.

Może być codzienną dawką energii do życia, czymś w rodzaju witamin dla chrześcijanina. Równie dobrze można jej słuchać jako modlitwy lub wyznania wiary.

Zastanawiałam się, jak wyglądałyby te nagrania w wersji dla dorosłych, ale obawiam się, że straciłyby urok bezpretensjonalności. Tu nikt nie stara się pięknie śpiewać. Piękno jest produktem ubocznym. Żaden dźwięk nie jest wymuszony, a każdy utwór jest częścią planu Bożego. Myślę, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z mocy Młodych Wojowników. Ich czyste serca są w stanie docierać nawet do ludzi niewierzących. Szczerłość i radość Boża młodej armii są jej najniebezpieczniejszą bronią.

Joanna Buganik



R E K L A M A				
Doradca Hurtownia Literatury Chrześcijańskiej tel. (091) 4842944, tel./fax (091) 4853870 e-mail: doradca@doradca.org.pl ul. 5-go Lipca 14/22, 70-373 Szczecin hurt, detal, sprzedaż wysyłkowa - oferta na: www.doradca.org.pl				
 Komentarz Biblijny do Nowego Testamentu. ● Autor: William MacDonald (1093 strony). ● Promocja + dwie książki bezpłatnie 1. Kluczowe koncepcje Biblijne. Gooding D. i Lennox J. 2. Definicja Chrześcijaństwa. Gooding D. i Lennox J.		Księgarnia Internetowa ul. 3 Maja 68 www.JACK.pl 43-450 Ustroń tel 033 854 44 44 Dla zarejestrowanych u nas księgarzy ceny hurtowe!		

droga w dolinie

Dolina kojarzy się, tak mi się wydaje, z miejscem, którego widok koi oczy i duszę. Chyba każdy ma swoją ulubioną: Dolinę Białego, Strążyską albo inną jeszcze, swojską lub egzotyczną, choćby jej nazwa nie widniała w żadnym przewodniku, a tylko na dnie serca.

Jednak w duchowej lekcji geografii, którą przerabiamy w życiu, prędzej czy później trafia się do jedynej w swoim rodzaju doliny. Gdy wypadnie nią iść – czy to samemu, czy towarzysząc innej osobie – a zwłaszcza jeśli dane jest ją przejść, nie wychodzi się z niej takim samym, jakim się weszło. Ma ona tę właściwość, że złuszcza ją się tam z człowieka pracowicie wymodelowane maski, niejedne z przeświadczeń i priorytetów, czczonych jak święte krowy – okazują się majakami, a przed oczami, z których spadły łuski, odsłaniają się prawdziwe fundamenty i prawdziwe wartości. Kto i co się naprawdę liczy, co rzeczywiście jest sensem życia.

O tej dolinie myślałam, czytając świeżo wydaną książkę Dawida Wilkersona pt. *Triumf przez tragedie. Jak chrześcijanie mogą stać się zwycięzcami przez cierpienie*¹. To najśłynniejsza dolina – ta z Psalmu 23, który Bóg rzucił i mnie pewnej nocy jak koło ratunkowe. Dolina cienia śmierci (Biblia Gdańska), ciemna dolina (Biblia Warszawska), tytułowa cienista dolina z filmu Richarda Attenborough o C. S. Lewisie i jego żonie, wreszcie otchłań bez światła z Biblii Warszawsko-Praskiej.

Triumf przez tragedie to książka z niespodzianką. Kto przeczytawszy nazwisko na okładce, spodziewa się znaleźć w niej tekst autorstwa Dawida Wilkersona, będzie zdziwiony. Bo z perspektywy czytelnicych nawyków dziwić może, że doświadczony kaznodzieja i duszpasterz – nawet tak konsekwentnie powściągliwy jak on – zupełnie usuwa się w cień, rezygnując choćby z puenty. Tu głos został od początku do końca oddany kilkudziesięciu osobom, które składają świadectwo o swej drodze w dolinie – o lekcji przeżytego cierpienia. Puenta należy do nich.

Świadectwa te – w postaci listów, które dostaje pastor Wilkerson – dotyczą najcięższych doświadczeń: nagłej śmierci lub towarzyszenia bliskim w obłożnej chorobie i umieraniu, utraty, ciężkich wypadków czy nałogów dzieci, nieuleczalnej choroby, porzucenia, rozwodu, zdrady... I tego, co im towarzyszy: depresji, samotności, braku środków do życia i możliwości pracy.

Są tu opowieści o ocaleniu i uzdrowieniu, będących dziełem łaski Bożej, ale i o paśmie nieszczęść, gdy nowotwór ko-

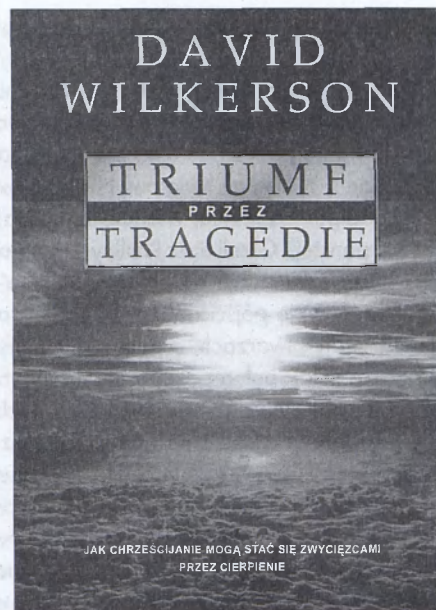
lejno atakuje kochane osoby. Także w tym doświadczeniu cierpiący uczą się zupełnie nowego polegania na Bogu i zbliżają do Niego w całkiem nowy sposób. Ich historie poruszają bezpośredniością. Ludzie idący tą doliną nie muszą, nie chcą niczego dłużej udawać.

Jeden z autorów, któremu życie ocalił przeszczep wątroby i który patrząc na swe przejścia potrafi zdobyć się wręcz na humor, napisał: „wszyscy przeżywamy chwile, kiedy nasz świat kurczy się do rozmiarów naszych problemów. To jednak ważne, jak reagujemy w ciężkich chwilach. Znamy powiedzenie, że ciężkie czasy sprawiają, że stajesz się albo lepszy, albo zgorzkniały. To właśnie w tygłu cierpienia, kiedy dusza kroczy długą ciemną doliną, człowiek mierzy się z podstawowymi kwestiami życia. Kiedy te sprawy zostaną rozwiązane, przestajemy osądzać życie z perspektywy naszych osobistych przeżyć. [...] Nie ma prostego sposobu na złagodzenie bólu ani też wersetu, który by brzmiał: „Znieś to z szerokim uśmiechem na twarzy”. Jest jednak werset, który brzmi: „Za pełną radość poczytujesz to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków” (List Jakuba 1:2-4 [BT])”.

Ta książka mówi o przewartościowaniu swego życia. O przebaczeniu: sobie, tym, którzy nas skrzywdzili, o pojednaniu z Bogiem. O nowym początku. Jej bohaterowie doznali nawrócenia i odrodzenia, a wewnętrzna przemiana zmienia także ich stosunek do otoczenia. Wielu prowadzi rozmaite grupy wsparcia, uczestniczy w kołach modlitewnych, w różnorodnej pracy misyjnej.

W ogóle modlitwa, oraz świadomość modlitewnego wsparcia ze strony innych, odgrywa szczególną rolę praktycznie we wszystkich świadectwach. Droga w dolinie prowadzi przez modlitwę, która odsiewa plewy oraz oczyszcza i pogłębia więź z Panem.

„Jedna z najbardziej otrzewiających rzeczy, jakie mi [...] Pan powiedział, choć zrobił to z miłością i łagodnie, to słowa: „Byłaś tak bardzo zajęta pracą DLA Mnie, że nie zauważyłaś, że nie zawsze pracowałaś ZE Mną. Chcę, żebyś pracowała ZE Mną w przymierzu Mojej woli. Robienie rzeczy, których oczekują inni, niekoniecznie jest tym, czego Ja oczekuję od ciebie”. Prosiłam Pana, aby mi to wybaczył” – pisze kobieta, która przeszła ciężką depresję po tym,



jak jej mąż pastor po 35 latach małżeństwa i wspólnej pracy pastorskiej zostawił ją dla młodszej i odszedł w nią dal.

Triumf przez tragedie to książka, którą naprawdę należy przeczytać. I którą warto mieć pod ręką. Z myślą o przyjaciółach i krewnych, o znajomym z pracy, o sąsiadach. To książka w istocie ewangelizacyjna.

Nie rysuje fałszywego obrazu chrześcijańskiego życia jako kaszki z mleczkiem. Niezależnie od tego, że pragniemy dobrze przeżyć życie, kiedy napotykamy przeciwności, stajemy przed wyborem. *Triumf przez tragedie* – podobnie jak świadectwa drukowane na łamach naszego pisma – poświadcza rozpisany na wiele indywidualnych głosów wybór Jezusa Chrystusa jako drogi, prawdy i życia. On i Jego łaska towarzyszą nam zawsze, również w dolinie cienia śmierci. Jak mówi jedna z autorek: „Jezus Chrystus dał mi siłę do znoszenia wielkiego bólu i chociaż proces zdrowienia był powolny, cieszę się, że wybrałam życie i walczyłam o nie. W cierpieniu wkroczyłam do Jego RADOŚCI”.

Monika Kwiecień

¹ David Wilkerson, *Triumf przez tragedie. Jak chrześcijanie mogą stać się zwycięzcami przez cierpienie*. Przeł. zespół JACK. Wydawca: JACK, miejsca i roku wydania nie podano, s. 221.

**Bóg, który przewidział
twoje cierpienie,
szczególnie cię uzbroidł,
abyś mógł przez nie przejść:
nie bez bólu, ale bez skazy.**

C. S. Lewis

Chrzest w Poznaniu

5 czerwca nabożeństwo w zborze w Poznaniu odbyło się tradycyjnie o godzinie 10. Jednak wyglądało nieco inaczej. Błysk fleszy aparatów fotograficznych, ktoś z kamerą pomyka między krzesłami. Ludzie z bukietami kwiatów. Niewątpliwie święto. Wyjątkowy dzień Małgosi, Marcina, Marioli, Tomasza, Dominiki (zob. świadectwo poniżej), Gizeli oraz Pauliny. Dwie godziny wcześniej w pobliskiej pływalni odbył się chrzest. Siedem osób podjęło ważną życiową decyzję pójścia Bożą drogą. Radość była wręcz wymalowana na ich twarzach, a podczas samej uroczystości panowała bardzo miła, pełna pokoju i wolności atmosfera. Chrztu udzielał pastor Piotr Wiselka, ceremonię prowadził br. Zbigniew Żyto. Potem w zborze czekało na wszystkich pyszne śniadanie. Przygotowują je za każdym razem ci, którzy byli chrzczeni poprzednim razem (5 grudnia 2004 r. chrzest przyjęło osiem osób).

Nabożeństwo upłynęło w atmosferze uwielbienia. Było nieco głośniejsze niż zwykle, a prowadzenie Ducha Świętego nie pozwalało usiedzieć na miejscu. W czasie nabożeństwa katechu-



meni otrzymali w prezencie książki, a pastor i starsi wraz z całym zborom modlili się o Boże błogosławieństwo i ochronę dla nich. Kazanie wygłosił Dennis Holcomb ze Zborów Bożych w USA, który wraz z żoną Diane mieszka obecnie w Szczecinie.

Weekend 8-10 lipca nowo ochrzczeni członkowie zboru tradycyjnie spędzili wraz z pastorem za miastem, nad jeziorem. Wyjazd ten służy pogłębieniu wzajemnych więzi i intensywnemu nauczaniu z wykorzystaniem materiałów kursu Alfa.

Opr. na podstawie informacji **Anny Kozub** i **Piotra Wiselki**
Fot. **Artur Lewandowski**



O co w tym wszystkim chodzi...

Idealne świadectwo powinno podobno zawierać trzy części: przed Chrystusem, punkt zwrotny i z Chrystusem. Moje nie będzie idealne. U mnie wszystko jest inaczej, niż być powinno.

Że Bóg jest, wiedziałam zawsze. Wychowana w rodzinie katolickiej i prowadzona w duchowym rozwoju przez mamę i babcię, nigdy nie doszłam do punktu, w którym mogłabym stwierdzić, że Boga nie ma. Chodziłam do kościoła w prawie każdą niedzielę, swego czasu co miesiąc do spowiedzi, brałam udział w procesjach, klękałam przed grobem Chrystusa i wydawało mi się, że jestem dobra. Brakowało jednego: nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Jak cię szłam tam, gdzie wszyscy, nie zastanawiając się nad sensem swojej wiary.

Pierwszy punkt zwrotny to Lednica 2000. Wtedy odkryłam istnienie Chrystusa. Wtedy przyznałam się do swoich grzechów. Wtedy poprosiłam Go o wybaczenie. Nastąpił czas wzmożonej aktywności religijnej. Naprawdę starałam się żyć tak, aby podobać się Bogu. To jednak nie do końca mi się udawało, gdyż w dalszym ciągu nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Zabrakło wytrwałości, nastąpił czas buntu. Zaczęłam prowadzić nowe życie. Życie dorastającej dziewczynki, która przypadkowo trafia do rówieśniczej grupy i nie mając mocnego kręgosłupa moralnego, łatwo poddaje się wszelkim wpływom. Nastoletni bunt, który polegał na próbowaniu rzeczy zakazanych, trwał krótko. Zdążył jednak zrujnować moją wizję samej siebie i doprowadzić mnie do wniosków dotyczących moich destrukcyjnych skłonności: do uzależnień, do konformizmu, do bierności. Już wiedziałam, że nie jestem dobra, nie jestem mocna. Wciąż brakowało mi bliskości innych ludzi, wciąż szukałam kogoś, kto byłby moim najlepszym przyjacielem. Gdzieś kołatała myśl o Chrystusie, wspomnienie relacji zawartej na polach lednickich.

Wiosną 2001 roku moja świeżo nawrócona ciocia opowiedziała mi o Chrystusie, o Bogu żywym. Była to totalna abstrakcja. Nie potrafiłam sobie tego poukładać, gdyż nie pasowało

to do moich wyobrażeń. Było nowe, świeże i w moim odczuciu – prawdziwe. Cztery miesiące później trafiłam do Kościoła Zielonoświątkowego. Miałam 17 lat i poczułam, że tu właśnie jest moje miejsce. Wytrwałam rok. Wakacje przyniosły kolejne załamanie. Świat jest kolorowy, pociągający, kuszący. Świat jest zwodniczy, ma siłę. Kolejny raz okazałam słabość, a raczej niedojrzałość. Wiedziałam, że to, co robię, nie jest dobre. A jednak robiłam.

Półtora roku życia bez sumienia, życia bez Boga, zaowocowało ogromną wewnętrzną pustką. Pragnęłam wrócić do miejsca, gdzie był On. Nie pozwalał mi na to wstyd. Tak bardzo wstydziałam się, że kiedyś obiecałam coś Bogu i nie dotrzymałam tej obietnicy. Tak bardzo wstydziałam się, że dałam się zwabić zdradliwym mrzonkom o doczesnym szczęściu. Nie byłam szczęśliwa. Wtedy właśnie poznałam człowieka, który usłyszawszy o moich wewnętrznych walkach, rzekł: „Daj sobie szansę”. Dałam ją nie tylko sobie. Dałam ją Bogu. Schowałam do kieszeni strach, dumę, wstyd i kolejny raz poszłam do zboru. Nie wiedziałam jeszcze, co się stanie. Bo dalej nie zdawałam sobie sprawy z tego, o co w tym wszystkim chodzi. Ale od środka zżerało mnie pragnienie Boga, pragnienie lepszego życia. Intuicja? Raczej Boże prowadzenie.

Kilka dni później nastąpił moment przełomowy. Paradoksalnie – w kościele katolickim. Będąc praktycznie gościem na studenckich rekolekcjach, doświadczyłam niesamowitej Bożej łaski – przebaczenia grzechów. Zrozumiałam, co się stało na krzyżu. Uwierzyłam w to. Zrozumiałam, kim jest Chrystus i co dla mnie uczynił. Z wdzięczności za to postanowiłam oddać Mu swoje życie. Nie widziałam wtedy innej możliwości.

I w tym momencie powinienam napisać, że moje życie odwróciło się o 180 stopni. Że wszystko stało się nowe i ja stałam nowa. Tak jednak nie było. Rozpoczął się bowiem żmudny proces, moje uczniostwo, praktycznie walka o każdy dzień, o każdą decyzję, o każdą reakcję na to, co oferuje mi świat. Przekonałam się, że droga z Chrystusem nie jest usłana różami – wymaga wyrzeczeń, zmiany przyzwyczajeń, zmiany postępowania. To jest trudne. I zdarzają się upadki. Ale jest nadzieja: nazywa się Jezus Chrystus. I wiem, że jeśli tej Nadziei będę się trzymać, nie zgine. Chyba właśnie o to w tym wszystkim chodzi.

Dominika Gortych



„Uwierz i ochrzczij się, a będziesz zbawiony...”

Żadne słowa nie są w stanie opisać radości, jaka pojawia się wtedy, gdy osoba dotąd niewierząca w Boga przekonuje się o Jego istnieniu, pragnie Go poznać całym swoim sercem, a odwracając się od dotychczasowego grzesznego życia, powierza Mu siebie i całą swoją przyszłość. dopełnieniem tego szczęścia jest chrzest wiary, przyjmowany zgodnie z Bożym Słowem, oraz życie wierzącej osoby, pełne wiary i miłości w służbie dla Boga.

24 kwietnia w zborze Kościoła Zielonoświątkowego w Żarach miał miejsce chrzest wiary, podczas którego zostało ochrzczonych jedenaścioro katechumenów (dziesięć osób ze zboru w Żarach i jedna z Gubina), pragnących potwierdzić swoją wiarę w Boga zgodnie ze słowami zawartymi w Biblii: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony...” (Mk 16,16). Chrzest odbył się w nowo wybudowanym baptysterium na terenie Hostelu dla Osób Bezdomnych w Miroszowicach Górnych koło Żar, gdzie katechumeni w obecności członków zboru złożyli wyznanie swojej wiary. Słowem Bożym w trakcie uroczystego nabożeństwa usłużył starszy zboru Stanisław Majdański, a chrztu udzielił pastor żarskiego zboru, prezb. Jan Andrzejewski.

Cieszymy się, że Bóg dotyka osoby w różnym wieku, od młodzieży aż po seniorów, mające różny bagaż doświadczeń życiowych. Katechumeni wcześniej uczestniczyli w spotkaniach nauczających o życiu z Bogiem, prowadzonych przez brata Mariusza Daszkiewicza, i złożyli świadectwo swojego życia przed całą społecznością zboru. Wśród różnych świadectw można było usłyszeć wiele słów wdzięczności dla Boga, który uczynił cudowne rzeczy w ich życiu, uwalniając od grzechów, alkoholizmu, narkomanii, okultyzmu oraz z pozornej religijności, bałwochwaltwa i braku sensu życia.

Ponadto, oprócz katechumenów, do zboru przyłączyło się 13 osób pragnących żyć w pełni Bożej obecności w społeczności zboru, co spotęgowało naszą radość z tego wydarzenia. Liczba członków wzrosła więc o 23 osoby.

Modlimy się do Boga o spełnienie prorocत्व, jakie były wypowiedziane na początku tego roku, a dotyczyły podwojenia liczby członków naszego zboru. Wierzymy w spełnienie się obietnic danych nam przez Boga i pragniemy dokładać starań, aby móc je oglądać i doświadczać ich. Bóg pobudza nas również do coraz częstszych modlitw. Dlatego spotykamy się codziennie na porannej modlitwie oraz w każdy piątek na nocnym spotkaniu modlitewnym. Coraz częściej możemy oglądać Boże działanie i moc, gdy ludzie są uzdrawiani i uwalniani z mocy demonów. Jednak największym cudem Bożym jest dla nas cud nowego narodzenia, gdy człowiek żyjący w niewoli grzechu dostępuje odrodzenia i jako nowe stworzenie zaczyna żyć dla Boga.

Ewelina Majdańska
Fot. **Mariusz Kędzior**

IV Kongres Okręgu Pomorskiego

W niedzielę 26 maja odbył się po raz czwarty Kongres Okręgu Pomorskiego naszego Kościoła. Społeczność chrześcijańska, która zjechała się do Wielu koło Kościerzyny na wspólną uroczystość pod wielkim namiotem, liczyła około tysiąca osób. Przedstawicielom 25 zborów słońce nie poskąpiło żaru i przez cały dzień było upalnie. Pełne żaru było też Słowo Boże, które głosił główny mówca Kongresu, pastor Tomasz Ropiejko z Gdańska. Jego kazanie zawierało cztery zasadnicze wezwania, które streścił następującymi cytatami z listów apostoła Pawła: 1) „Ducha nie gaście”, 2) „Płomienni Duchem, Panu służcie”, 3) „Gorliwie zabiegajcie o dary duchowe”, i 4) „Roznieć na nowo dar łaski Bożej”.

Uwielbienie prowadził zespół ze zboru w Słupsku, pod dyktando diak. Mieczysława Kotelnickiego. Spotkanie przygotowane przez prezbitera okręgowego, brata Marka Kozłowskiego, łączyło czas wspólnej modlitwy i zwiastowania z kilkugodzinną przerwą na rozmowy, posiłek, spacer po okolicy (nie przypadkiem kraina, w której leży Wielu, nosi miano Szwajcarii kaszubskiej).

Po południu rozpoczęła się modlitwa o chorych i potrzebujących Bożej pomocy. Modlono się też o pastorów i innych pracowników Pańskich. Modlitwą z włożeniem rąk usługiwał między innymi prezb. Józef Bałuczyński, założyciel kilku zborów, którego niezwykle świadectwo z czasów II wojny światowej ukazało się w „Chrześcijaninie” 1-2/2005. Modlitwą wszyscy uczestnicy Kongresu objęli także innych członków swoich zborów, którzy chorują lub też są w innej potrzebie duchowej, fizycznej bądź materialnej.

W trakcie nabożeństw rozłożono opiekę nad dziećmi, dla których przygotowano zajęcia pod dodatkowym namiotem. Organizatorzy zadbałi również o kuchnię polową, gdzie za niewielką opłatą podawano smaczne posiłki.

Czas spędzony na Kongresie Okręgowym posłużył odnowieniu braterskich relacji między członkami różnych zborów, obfitał w serdeczne i budujące rozmowy, a także wspólną modlitwę.

tekst i zdjęcia **Dariusz Pomorski**





Akcja „Wózki dla Namysłowa”

Jedna z ostatnich inicjatyw zboru „Kanaan” w Namysłowie odbiła się szerokim echem wśród jego mieszkańców. 6 czerwca lokalny zbor zorganizował wspólnie z Joni & Friends¹ dystrybucję wózków inwalidzkich, sprzętu rehabilitacyjnego, kul i balkoników. Burmistrz Namysłowa po raz kolejny okazał przychylność naszej wspólnoty, używając nam pomieszczeń Namysłowskiego Domu Kultury.

Zresztą od samego początku oglądaliśmy Bożą przychylność dla tego projektu. Ze względu na rozmiar transportu, konieczne było wynajęcie samochodu ciężarowego, co dwukrotnie zwiększało koszty. Chociaż właściciel firmy przewozowej zgodził się na zmniejszenie ceny o połowę (!), nadal jako zbor trwalimy w modlitwie o Bożą pomoc, bo i ta suma była dla nas za duża. I wtedy zdarzył się kolejny cud. Do zboru zadzwoniła osoba, która otrzymała wózek dla kogoś z rodziny w czasie podobnej akcji, i postanowiła opłacić cały transport. Najdziwniejsze jest to, że nie znamy darczyńcy osobiście. Był to dla nas namacalny dowód Bożej ingerencji.

Zaprosiliśmy najbardziej potrzebujące 32 osoby z Namysłowa i pobliskich miejscowości. Akcja przebiegała bardzo sprawnie dzięki technikom i wolontariuszom z Polski i USA. Stworzono trzy stanowiska, przy których dopasowywano sprzęt do indywidualnych potrzeb każdego z zaproszonych.

Przychodzący po odbiór wózka czy balkonika mówili, że nie mieści im się w głowie, by ktoś chciał bezinteresownie dać im taki sprzęt. Z jednej strony cieszyła nas ich radość i wzruszenie. Z drugiej, smucił stan polskiej służby zdrowia, konieczność wieloletniego oczekiwania na przyznanie sprzętu i zbierania funduszy na opłacenie różnicy między ceną a kwotą dofinansowania.

Na oczekujących czekały też różne atrakcje. Był mały poczęstunek, a zaprzyjaźniony clown – którego gościmy co roku w ramach letnich akcji ewangelizacyjnych wśród dzieci – zabawiał nas różnymi sztuczkami. Pragnęliśmy także, by nasi goście mogli otrzymać pomoc duchową. Chętni mieli okazję porozmawiać z wierzącym psychoanalitykiem oraz z siostrą chorującą na poważną chorobę kręgosłupa i serca, która dzieliła się swoimi doświadczeniami zdobytymi w czasie zmagania się z chorobą. Mówiła o czerpaniu siły i ratunku od Boga, ale i o ludzkich ułomnościach i słabościach. Każdy otrzymał też Nowy Testament i literaturę chrześcijańską.

W czasie rozmów z niepełnosprawnymi gośćmi zawsze powtarzało się pytanie: „Dlaczego to robicie?”, i za każdym razem mogłem odpowiedzieć: „Bo chcemy wam pomóc, bo takie jest serce Jezusa!”. Sami obdarowani także złożyli kilka świadectw. Pewien mężczyzna, odbierając wózek dla chorej sąsiadki, powiedział, że od kilku lat nie mogła opuszczać domu. Wszelkie sprawunki załatwiał jej sąsiedzi. Teraz wyjdzie po raz pierwszy od dawna na dwór i już nie może się doczekać tej chwili. Inny – młody mężczyzna – pokazał swój zdezelowany wózek i powiedział, że na nowy musiałby czekać jeszcze kilka lat, i teraz wie, że to właśnie Bóg odpowiedział na jego potrzeby. Kolejna pani dziękując, poinformowała, że czeka ją poważna operacja i martwiła się o balkonik i kule, których będzie musiała używać po powrocie ze szpitala, a na których kupno czy nawet wypożyczenie nie byłoby jej stać.

Ponadto jako zbor nawiązaliśmy kontakt z organizacją siostr środowiskowych „Arka”, które na co dzień zajmują się pomocą osobom chorym i samotnym. Ufam, że jest to dobry początek dawania świadectwa o Jezusie Chrystusie.

Przy każdej z takich akcji uświadamiam sobie, że właśnie to miał na myśli Chrystus, mówiąc do uczniów: „Darmo dostaliście, darmo dawajcie!”. I wtedy widzę sens Bożego nakazu, by być światłością wśród naszych sąsiadów, potrzebujących i w naszym mieście. Wówczas okazuje się też, że kiedy błogosławimy innych, sami również otrzymujemy błogosławieństwo.

Mariusz Antoszczuk

Joni i Przyjaciele Polska
Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych



¹ Organizacja założona przez Joni Eareckson-Tada, od lat unieruchomioną na wózku, znaną polskiemu czytelnikowi z książek o tematyce chrześcijańskiej i filmu biograficznego. Polskie przedstawicielstwo nosi nazwę „Joni i Przyjaciele – Polska”. Organizacja rozprowadza wśród niepełnosprawnych używane, lecz wyremontowane i sprawne wózki inwalidzkie oraz innego typu sprzęt rehabilitacyjny.

Radość Pana naszą siłą

26 maja, już po raz trzeci, odbył się Kongres Kościoła Zielonoświątkowego Okręgu Zachodniego w Brzegu Dolnym. Dla wszystkich uczestników był to błogosławiony czas rozkoszowania się Słowem Bożym, a także wypoczynku i rekreacji. Usługiwał nam br. Uwe Schaeffer z Niemiec. Temat nauczania, będący zarazem hasłem przewodnim Kongresu, brzmiał: „Radość Pana jest naszą siłą”.

Wydaje się, że radość Boża to temat nie dość wyczerpująco traktowany w nauczaniu. Również w życiu przeciętnych wierzących w tej sferze można zaobserwować pewien niedosyt. A przecież św. Paweł w Liście do Rzymian definiuje Królestwo Boże jako sprawiedliwość, radość i pokój w Duchu Świętym (Rz 14,17). To właśnie Boża radość sprawia, że nasze brzemie staje się lekkie w Panu, wiara wzrasta (bo radość jest efektem wdzięczności), a nasze życie przyciąga uwagę niewierzących. Jej brak z kolei szkodzi wręcz Bożemu Królestwu, oznacza zarazem nieposłuszeństwo (a więc grzech!), otrzymaliśmy wszak nakaz, aby się radować. Podobnie jak miłość (agape), radość to nasz osobisty wybór, możemy bowiem ją wziąć od Pana w każdej chwili i w każdej sytuacji. Nawet w (pozornie) beznadziejnym położeniu chrześcijanin może doświadczać radości – świadectwem tego jest pewien list pisany z mrocznego więzienia w Filipi...

Temat radości Bożej kojarzy się głównie z pismami Nowego Testamentu (Listy Apostolskie). Jednakże również w Starym Testamencie znajdujemy odniesienia do tej ważkiej kwestii, ponieważ nasz Bóg jest Bogiem radości od zawsze! Historia zapisana w Neh 8,9-12 uczy nas, że choć pokuta jest sprawą bardzo ważną, nie można trwać w niej w nieskończoność. Aby podobać się Panu i mieć z Nim głęboką więź, nie możemy wciąż koncentrować się na naszych grzechach, ale cieszyć się Nim pomimo naszych słabości.

Kongres miał miejsce na terenie ośrodka sportowo-rekreacyjnego „Rokita”. Nie waham się nazwać przerwy między wykładami inte-

gralną częścią Kongresu. W prawdziwie letnim stońcu, wśród dymiących grillów i rozłożonych koców, bracia i siostry z różnych zborów mogli do woli nacieszyć się swoim towarzystwem. Oto kilka na gorąco zanotowanych wypowiedzi:

– Myślę, że wszyscy tutaj obecni wybrali lepszy sposób spędzenia dzisiejszego dnia niż na przykład wyjazd do Niemiec na zakupy. Jestem niesamowicie ubłogosławiony nauczaniem. Naprawdę potrzebujemy radości, potrzebujemy też i takich wielkich zgromadzeń, aby przypomnieć sobie, że nie jest nas wcale mało w naszym kraju.

Piotr, pastor

– Przyjechaliśmy tu z sąsiedniego okręgu. Bardzo chcieliśmy przyjechać i udało się, choć mieliśmy różne przeszkody: w przeddzień wyjazdu zachorowały nam dzieci, a ja jeszcze kilka dni temu nie miałem pracy. Dzisiejsze Słowo jest dla mnie potwierdzeniem, że podjęliśmy właściwą decyzję, przyjeżdżając tutaj.

Grzegorz,

służba uwielbienia

– Za długą ta przerwa, pragniemy więcej Boga!

– Za krótka ta przerwa, potrzebujemy więcej społeczności z braćmi i siostrami!

– Za krótki Kongres!

– Za rzadko!

– Ale i tak każdy może odebrać od Boga to, czego potrzebuje.

Arleta, lat 22,

i **Lesław**, lat 28

Zapisałam przesłanie Kongresu nie tylko w notesie, ale i w sercu. Dzień po dniu zdarzają mi się mniej lub bardziej stresujące i trudne sytuacje. Uznaję wtedy za stosowne dać sobie kuksańca w bok, odwrócić podkówkę na twarzy i przyznać, że Słowo Boże mówi prawdę, a to, co widzę wokół, to tak naprawdę tylko jedna strona medalu. Radość Pana niech będzie naszą siłą!

Agnieszka Bloch

Zdjęcia **Oliver Cieślak**



